

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 43

Warszawa 23 października 1955 r.

CENA 30 GR.

Numer specjalny, poświęcony

**JUBILEUSZOWEMU ZJAZDOWI
ZZNP**

zawiera 8 stron
i dodatek ilustrowany

NA V KRAJOWY ZJAZD ZZNP

Pozdrowienia z ZSRR

ЦЕНТРАЛЬНЫЙ КОМИТЕТ ПРОФЕССИОНАЛЬНОГО СОЮЗА
РАБОТНИКОВ НАЧАЛЬНОЙ И СРЕДНЕЙ ШКОЛЫ
SYNDICAT DE L'ENSEIGNEMENT
PRIMAIRE ET SECONDAIRE
COMITE CENTRAL
8 Rue Tolstoj, Moscou, U.R.S.S.
PRIMARY AND SECONDARY
TEACHERS' TRADE UNION
CENTRAL COMMITTEE
1 Chancery Street, Moscow, U.R.S.S.

Z okazji pięćdziesięciolecia powstania Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego pozwólcie mi przekazać Wam w imieniu Prezydium CK naszego Związku serdeczne pozdrowienia i gratulacje dla wszystkich pracowników oświaty i członków ZZNP w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W tym pamiętnym dniu pozwólcie, że w imieniu trzech milionów członków naszego Związku, pracowników oświaty ZSRR, złożę życzenia ZZNP nowych wielkich sukcesów w dziele jednoczenia nauczycieli do walki o dalszy rozwój oświaty ludowej w Polsce. Z całego serca życzymy nauczycielom polskim, którzy aktywnie uczestniczą w budowie socjalizmu, owocnej pracy w wychowaniu młodego pokolenia w duchu komunizmu, miłości do swej Ojczyzny i proletariackiego internacjonalizmu. Niech krzepną i rozwijają się przyjazne stosunki między nauczycielami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego dla dobra, pokoju i przyjaźni między narodami naszych krajów i wszystkich pokój miłujących narodów.

Z upoważnienia Prezydium CK ZZ
IWAN GRIWKOW
Przewodniczący

Pozdrowienia z NRD

Szanowni Koledzy!

W imieniu nauczycieli i wychowawców Niemieckiej Republiki Demokratycznej najserdeczniejsze bojowe pozdrowienia przesyła Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców NRD.

Zyczymy Waszej wspaniałej organizacji dalszych sukcesów wyrażając przy tym pragnienie, aby współpraca między naszymi Związkami wciąż się umacniała i rozwijała.

Dzięki zwycięstwom Armii Radzieckiej nad hitlerowskim jaszczym siało się możliwe pokojowe współistnienie i demokratyczny rozwój naszego i Waszego kraju. Czynniki te stworzyły nareszcie podstawę do pokojowych i przyjaznych stosunków między obu naszymi narodami.

Chcilibyśmy Wam serdecznie podziękować za wielką pomoc, jaką okazujecie nam w walce o porozumienie między Wschodem i Zachodem. Jako wyraz naszej wdzięczności przyjmijcie zapewnienie, że poświęcimy wszystkie nasze siły dla zjednoczenia naszej Ojczyzny dla umocnienia pokoju w Europie i że zawsze będziemy działali w duchu międzynarodowej solidarności.

Z związkowym pozdrowieniem
FRINKE
Sekretarz ZG

Pozdrowienia z Włoch

ADSN ASSOCIAZIONE PER LA DIFESA
DELLA SCUOLA NAZIONALE

ROMA VIA BILZA 14 TEL. 047 743 047 803

Drodzy Przyjaciele!

Z okazji 50 rocznicy istnienia Waszego Związku Zawodowego przesyłamy serdeczne pozdrowienia w imieniu demokratycznych nauczycieli Włoch, zorganizowanych w Stowarzyszeniu dla Obrony Szkoły Narodowej.

W tych dniach dokonacie bilansu pięćdziesięcioletniej działalności i będziecie mogli z dumą stwierdzić postępy osiągnięte — także i przy Waszym udziale — zarówno w dziedzinie socjalnej sytuacji nauczycieli, jak i w wychowaniu młodzieży.

Nauczyciele włoscy wiedzą, jak ciężką walkę toczyliście w starej jaszczym w Polsce w obronie wolności ruchu nauczycielskiego, wiedzą także, iż dzisiaj, w Polsce wolnej, demokratycznej i ludowej wysiłki Wasze skierowane są na wychowanie młodzieży w duchu demokracji i pokoju, na drodze prowadzącej do socjalizmu.

Zyczymy Wam, Drodzy Przyjaciele, jak największych sukcesów w tej ważnej pracy oświatowej, dla dobra kultury i postępu w Waszym kraju, i dla dobra wszystkich krajów na świecie.

GIUSEPPE PETRONIO
Sekretarz Generalny

PASQUALE d'ABBIERO
Kierownik Wydziału Zagranicznego

Nie ma
piękniejszego
zawodu
ponad zawód
nauczyciela,
który rozumie
swoje powołanie

BOLESŁAW BIERUT

Pozdrowienia z Indii

ALL-BENGAL TEACHERS' ASSOCIATION

(Incorporated by the Government of Bengal & the District Magistrate)

14, BANGALORE BUILDING, STREET,
CALCUTTA-12

All India Federation of Educational Associations

(INCORPORATED 1928)

W imieniu Ogólnobengalskiej Federacji Związków Nauczycielskich, zrzeszającej 3 miliony pracowników oświaty i nauczycieli, przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia Związkowi Zawodowemu Nauczycielstwa Polskiego z okazji jego 50-lecia. Braterstwo, wiążące nauczycieli na całym świecie, służy dziś sprawie pokoju. Od tego, jak realizujemy walkę o pokój w naszych szkołach, w dużym stopniu zależy życie i postęp ludzkości. To my wpajamy w umysły ludzi gorące umiłowanie pokoju, nam bowiem powierzono zadanie wychowywania dzieci i młodzieży. My, nauczyciele Indii, dokładamy wszelkich starań, aby umocnić gmach pokoju. Wielką radością napawa nas świadomość, że także nauczyciele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dają poważny wkład w dzieło umocnienia pokoju na całym świecie. Jestem przekonany, że wspólnymi wysiłkami wszystkich ludzi, wszystkich nauczycieli związanych wzajemnie braterstwem, zbudujemy lepszy świat — świat pokoju, dobrobytu i postępu. Przesyłając braterskie pozdrowienia w imieniu Ogólnobengalskiej Federacji Związków Nauczycielskich,

pozostaje oddany
D. H. Sahasrabudha
Sekretarz Generalny

Poza tym otrzymaliśmy z Indii pozdrowienia i gratulacje od Ogólnobengalskiego Związku Nauczycieli podpisane przez Sekretarza Generalnego Satya Priya Roy, od Związku Pracowników Nauki Uniwersytetu w Aligarh podpisane przez Przewodniczącego S. M. Tonki, od Związku Zawodowego Pracowników Nauki Uniwersytetu w Allahabad podpisane przez Przewodniczącego K. Chattopadaya, od Ogólnobengalskiego Stowarzyszenia Młodszych Pracowników Nauki podpisane przez kol. Syamunarayana — Sekretarza Generalnego tej organizacji.

Pozdrowienia z Wielkiej Brytanii

TEACHERS FOR PEACE NATIONAL COMMITTEE

3 Essex Grove, London S.E.15 (Livingstone 0850)

Chairman: Miss Margaret Liversidge, M.B. Treasurer: Ph. D. Redshaw, Secretary: Miss M. Philibert, B.Sc.

Drodzy Przyjaciele!

Piszę do Was, aby w imieniu Narodowego Komitetu organizacji „Nauczyciele za Pokojem” złożyć serdeczne gratulacje Związkowi Zawodowemu Nauczycielstwa Polskiego z okazji 50-lecia jego istnienia. Wiemy dobrze, jak nieustraszenie pracowali nauczyciele polscy pod kierownictwem ZZNP. My, członkowie organizacji „Nauczyciele za Pokojem”, nawiązaliśmy z Waszym Związkiem najserdeczniejsze stosunki, i ta właśnie przyjaźń umożliwiła nam dokładne poznanie wielkich cierpień, jakie przeszła Polska w czasie wojny. Przyjaźń ta pobudza nas do wzmożenia w naszym kraju walki o pokój.

Dwaj nasi członkowie — koleżanki: Portington i Haines odwiedziły w ubiegłym roku Polskę, wchodząc w skład brytyjskiej delegacji pokojowej z Wielkiej Brytanii. Koleżanki nasze były pełne uznania dla zasług i jakości odbudowy dokonującej się w Polsce, jak też i dla gorących pragnień ożywających cały naród polski, by wziąć udział w tworzeniu pokojowego świata.

Rozmowy czterech mocarstw w Genewie otwartej drogę dalszemu postępowi w kierunku pokoju. Wiemy, że ZZNP będzie w dalszym ciągu — tak jak to czynił poprzednio — kontynuować swe wysiłki dla utrwalenia pokoju; ze swej strony chcemy zapewnić naszym polskim kolegom że i my nie osłabimy naszych wysiłków w realizacji tej pięknej idei.

Przesyłając serdeczne pozdrowienia i gratulacje Związkowi Nauczycielstwa Polskiego od członków organizacji „Nauczyciele za Pokojem”

kreślę się

MARIE PHILIBERT

Sekretarz Komitetu Narodowego
„Teachers for Peace”

Pozdrowienia z Albanii

Drodzy Towarzysze!

Z okazji 50-lecia ZZNP przesyłamy Wam, a za Waszym pośrednictwem dwustu tysiącom członków Waszej organizacji, nasze gorące, braterskie pozdrowienia.

Pracownicy oświaty w Albańskiej Republice Ludowej znają dobrze dzieje walki toczzonej przez ZNP przeciw ustrojowi wyzysku w dawnej Polsce, walki toczzonej w obronie praw nauczycieli, o postęp, o demokratyzację szkoły. Wiemy również, że Wasze marzenia i życzenia zostały urzeczywistnione dopiero po wyzwoleniu Waszego kraju dzięki pomocy bohaterów Armii Radzieckiej — w wolnej demokratycznej Polsce Ludowej.

Serdecznie cieszymy się z Waszych wielkich osiągnięć w dziedzinie oświaty i kultury. Jakże uzyskaliście pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, oraz z sukcesów osiągniętych we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego.

Korzystając z pomocy i przyjaźni Związku Radzieckiego, kraj Wasz coraz większymi krokami zmierza do socjalizmu.

Z okazji pamiętnej rocznicy wszystkim pracownikom oświaty w PRL, dalszych sukcesów w dziele wychowania młodzieży w duchu proletariackiego internacjonalizmu, miłości Ojczyzny, przyjaźni do Związku Radzieckiego i do wszystkich narodów świata walczących o pokój, o postęp, o lepszą przyszłość.

Niech żyje 50 rocznica istnienia ZZNP!

Niech się umacnia przyjaźń między naszymi dwoma narodami!

KOLI BOZO

Przewodniczący ZZ Pracowników
Oświaty i Handlu





Zanna Kormanowa

Walcie! rewolucyjnie proletariatu i chłopstwa w latach rewolucji 1905 — 1907 r. wywarły potężny wpływ na stanowisko inteligencji. Nieliczna, ale bardzo aktywna ideologicznie, odgrywała nieusłowną rolę w życiu politycznym inteligencji słania wobec konieczności określenia swego stanowiska w toczącej się gigantycznej walce. Jej drobnomieszczańska istota klasowa powodowała chwiejność jej postawy, rozmach chwili odrywał ją od burżuazji, od klas posiadających, pchał ku klasie robotniczej, ku obozowi rewolucyjnemu. „Burżuazyjna inteligencja, reprezentantka drobnomieszczaństwa, wahała się na lewo” — stwierdzał Lenin w czerwcu 1905 r.

Stwierdzenie to, słuszne dla Rosji, było podwójnie słuszne dla ziem polskich, dla Królestwa. Polska inteligencja, inteligencja narodu uciskanego, pozbawiona dostępu do stanowisk w aparacie państwowym, w samorządzie, w życiu społecznym, pozbawiona praw obywatelskich i narodowych, ograniczona systemem policyjnych zakazów i rygorów w dziedzinie działalności kulturalno-oświatowej, artystycznej, naukowej, witała rewolucję 1905 r. tym radośniej, że uprzywilejowana w niej przede wszystkim antycarską walkę wyzwolenia, czynny protest mas przeciw uciskowi narodowemu. Toteż inteligencja polska „wahała się na lewo” jeszcze bardziej zdecydowanie i bardziej powszechnie niż rosyjska. Witała ona w pierwszych miesiącach rewolucji jej wybuch, pochwała jej sukcesy. Czyniła tak zarówno inteligencja liberalna, skupiona wokół takich czasopism jak „Prawda” Aleksandra Świętochowskiego, skłaniająca się ku stronnictwu Postępowej Demokracji (PD), jak i demokratyczne i radykalne odłamy inteligencji, których reprezentacyjnym organem był „Głos” J. Wł. Dawida, pismo zbliżone do SDKPiL.

„Huragan rewolucji”, rozszarpując jej zasięg, zastraszając formę, powodował też szybkie różnicowanie się ideologiczne kręgów inteligencji. Im potężniej były fale rewolucji, im głębiej rozkładały masy ludowe, im bliżej podgroźdzały je do powstania zbrojnego, tym bardziej wzmagal się strach i wściekłość klas posiadających, ich kontrofensywa, ich nacisk m. in. na inteligencję. Barykadowe boje w Łodzi w czerwcu 1905 r., manifest carski z października tegoż roku, powszechny strajk październikowo-listopadowy, a przede wszystkim bohaterstwo gruntdowe barykad Moskiewskie i ich porażka — oto kolejne etapy odpadania od obozu rewolucji w Królestwie poszczególnych odłamów inteligencji, oto etapy urzeczywistniania się liberalnej inteligencji, ulegającej naciskowi burżuazji. Równoległe pogłębiał się proces radykalizacji inteligencji demokratycznej, coraz bliższej masom ludowym, ruchowi robotniczemu, coraz ściślej z ludem związanej.

Na jesieni 1905 r., w okresie największego nasilenia walk rewolucyjnych, w szeregach robotniczo-chłopskiej armii, szturmującej carat i kapitalizm, gromiącej w ucisk narodowy i wyzysk, walczyli już solidarnie poważne odłamy inteligencji pracującej oraz inteligencji twórczej — pracownicy poczt i telegrafu, kolei i banków, handlowcy i ubezpieczeniowcy, wojażerowie i buchalterzy, inżynierowie i technicy, lekarze i adwokaci, architekci i aktorzy. Poczynając od zawodów najmocniej związanych z proletariatem przemysłowym a kończąc na zawodach wysługujących się wielkiej burżuazji, nie ma ani jednej grupy zawodowej, na której by rewolucja nie wciśnięła swego piętna, której by nie porwała walka mas ludowych, na którą by nie oddziaływała rewolucyjna ideologia klasy robotniczej.

Demokratyzacja obyczajów i form towarzyskich, lalenizacja światopoglądu, zsolidaryzowanie się ze światem pracy, walka o interesy ekonomiczne i moralne swego zawodu, podejmowanie w nowych proletariackich formach, organizowanie się na wzór robotników w stowarzyszenia branżowe i związki zawodowe, wreszcie fala walk strajkowych inteligencji zawodowej, zwłaszcza na jesieni 1905 r. — oto objawy oddziaływania rewolucji na środowiska inteligencji.

WŚRÓD rozmaitych zawodów inteligentnych jest w Królestwie jeden, który swoje powstanie zawdzięcza bezpośrednio rewolucji, którego stanowisko i ewolucja są też szczególnie interesujące. Jest nim zawód nauczyciela. Nauczycielstwo polskie na ziemiach zaboru carskiego pojawia się jako grupa zawodowa w toku rewolucji, zrodzona z walki, z dni strajku szkolnego, a rekrutująca się z najrozmaitszych odłamów zawodowych, w pierwszym rzędzie z szeregów demokratycznej inteligencji.

Problematyka pracy oświatowej, wychowania, szkolnictwa, występuje często i obficie w całym polskim czasopiśmiennictwie lat rewolucji. Wprowadza ją na kartę pism, do kręgu zainteresowań ogółu zjawisko tak specyficzne, jak strajk szkolny i walka wokół jego trwania.

O szkole i nauczaniu, o demokratycznych postulatach pedagogicznych pisało czołowe przedstawicielstwo radykalnej inteligencji, często uczestnicząc w tajnej oświacie, przeważnie przyszedłszy z wykładów szkół polskich, działacze kulturalno-oświatowi i związkowi — Baudouin de Courtenav, Krzywicki, Teodora Meczowska w „Ogniwie”, Jan Władysław i Jadwiga Dawidowicz, Janusz Korczak, Adam Mahrburg, Zygmunt Herzig, Aniela Szydłówna i wielu innych w „Głosie”, te same: Meczowska i Szydłówna oraz Józefa Joteyko w krakowskim „Nowym Słowie” itd. itd.

Troska o wychowanie młodego pokolenia w atmosferze wolnej szkoły, demokracji i postępu, występująca w publicystyce tych lat, jest charakterystycznym przejawem szerokiej rekrutacji do zawodu nauczycielskiego najwartościowszych i najaktywniejszych kadr inteligencji.

Revolucja rozluźnia reakcyjne pęta kłepujące życie społeczne i kulturalne. Przed inteligencją otwierają się możliwości pracy zawodowej i szerokiej działalności społecznej. Czołowe kadry polskiej postępowej inteligencji włączają się czynnie w walkę rewolucyjną, rozwijają żywą działalność publicystyczną, propagandową, oświatową, polityczną, a niebawem — podejmują pracę w powstającym szkolnictwie polskim. Nazwiska: Ludwika Krzywickiego, wielkiego uczonego, ekonomisty, socjologa, prawnika, historyka kultury, plodnego publicysty, wychowawcy pokoleń pracowników naukowych, popularyzatora nauk społecznych i propagatora postępowych i demokratycznych teorii społecznych; Wacława Nalkowskiego, wybitnego geografa i gorącego społecznika, publicysty pełnego pasji ideowej i odwagi cywilnej, tak bardzo bliskiego naszemu pokoleniu dzięki późnym szkicom autobiograficznym jego córki, Zofii Nalkowskiej; cytowane nazwisko Jana Władysława Dawida, redaktora i publicysty „Głosu”, wielkiego pedagoga i psychologa oraz żony jego Jadwigi z Szczawińskich Dawidowicz; nazwisko Stefani Sempolowskiej, działaczki społecznej o wielkim sercu, wychowawcy utalentowanego i ofiarnego nauczyciela o wyjątkowym darze pedagogicznym — to czołowe, ale jedynie niektóre nazwiska z licznego w Królestwie Polskim zastępu postępowych i radykalnych polskich działaczy inteligentnych, których lata rewolucji mocniej jeszcze związały z polskim szkolnictwem w Królestwie.

Prof. Dr Zanna Kormanowa

Oblicze ideologiczne nauczycielstwa polskiego w czasie rewolucji 1905 roku

Revolucja utorowała drogę nie tylko polskiej szkole i nauczycielstwu, ale też pierwszym w Królestwie czasopismom nauczycielskim poświęconym jako o światopogląd powstającego szkolnictwa polskiego. Są to przede wszystkim „Nowe Tory”, miesięcznik pedagogiczny, pojawiający się w 1906 r., organ powstałego właśnie Polskiego Związku Nauczycielskiego, ukazujący się pod redakcją Stanisława Kalinowskiego.

Jaki ładunek ideologiczny, jakie zasady pedagogiczne reprezentuje to zrodzone z rewolucji pierwsze pismo PZN? Jakie jest oblicze światopoglądowe pierwszych szeregów nauczycielstwa polskiego w Królestwie, tego obok szkoły polskiej najdobitniejszego wynazu narodowo-wyzwoleńczej zdobyczy rewolucji 1905—1907 r.?

W rocznikach „Nowych Torów” z rewolucyjnych lat 1906 i 1907 wybijają się trzy kręgi spraw — 1) stosunek do rewolucji i całokształtu spraw oświaty w nowej sytuacji, 2) nowe szkolnictwo i walka o jego oblicze światopoglądowe, 3) położenie nauczycielstwa i jego potrzeby zawodowe, ekonomiczne i społeczne.

W styczniowym numerze 1907 r. redakcja precyzuje zadania pisma w tych słowach: „Przed nami jako zagadnienie chwili nie szkolnictwo, lecz oświata w ogóle; jako materiał surowy — nie dzieci klas uprzywilejowanych, lecz najszerze masy bez różnicy wieku. Objąć całość zagadnień oświatowych, oświecić je ze stanowiska, które za postępowo uważamy, walczyć z objawami wstecznicwa... — oto... zadanie pisma”. W słowach tych zawarty jest program oświatowy i program społeczny PZN, jego opowiedzenie się po stronie rewolucji, w obronie jej zdobyczy.

Pismo walczy o szkołę nie tylko polską z języka wykładowego, nie tylko dobrą ze względu na poziom dydaktyczny, ale o szkołę o wyraznym obliczu światopoglądowym. Stefania Sempolowska wypowiada na łamach pisma walkę dogmatyzmu, brązowaniu przeszłości, tradycjonalizmowi w wychowaniu, żądą popierania tego, co nowe i twórcze. „Musiało być wczoraj, by przyszło dziś i torowało drogę jutru” — pisze; przeszłość narodu podlegała „konieczności dziejowej”, była „stopniem w kolejnym rozwoju”. „Młodzież garnie się do tego co nowe”, a „to nowe wyrosło jako konieczność z gruntu przeszłości...”. „Minione prawdy nie są jej (młodzieży) prawdami... są tylko kamieniem, z którego zbuduje gmach przyszłości”.

Z dogmatyzmem, ze schematami, z ciasną pedanterią walczy też na łamach „Nowych Torów” Wacław Nalkowski. Redakcja pisma organizuje dyskusję nad celami nauczania. Wł. Kozłowski, szukający wyjścia z encyklopedystycznych programów szkolnych, pragnący przekazywać w szkole syntezę wiedzy ludzkiej, w dyskusji tej upatruje jako cel nauczania „wyrobienie poglądu na świat, uzdalniającego do lepszego zrozumienia rzeczywistości i wytknięcia sobie dróg postępowania”. Autor chciałby rozszerzyć szkolną wiedzę o społeczeństwo, podpowiada wprowadzenie do programów szkolnych ekonomii, nauki o społeczeństwie i o państwie, co godziło wówczas nie tylko w przeżyty feudalizm w świadomości, unowocześniać i demokratyzować atmosferę w szkole.

„Nowe Tory” podejmują generalną ofensywę o zeświecczenie i unarodowienie szkolnictwa. W jednym i drugim powołują się na przykład Rosji. Tam — informuje pismo — Związek Nauczycielski „pod wpływem rewolucji” wystąpił o „usunięcie z programu nauczania religii”, tam walczy o demokratyzację oświaty, tam zasłużył sobie „na deportację aż 300 członków. Tam „goręcej może nieraz niż na zachodzie interesowano się nauczaniem języka ojczystego” — stwierdza H. Willman-Grabowska w recenzji z książki Szeremilewskiego, postępowego pisarza rosyjskiego.

Pismo demaskuje ugodową wobec caratu postawę kościoła, jego powiązanie z ND — nauka religii, choć „odbywa się po polsku” — pisze Zygmunt Nagórski w art. „Wolna Szkoła” — choć „wykładana była przez polskich księży... doskonale pasowała do systemu szkolnego” caratu. Uczyla moralności, która „stała się monalnością oportunistyczną, służalstwem, czelnością i gielgielno karłowatością”, rozwijała cechy, charakterystyczne „najwybitniejszej taktyce Narodowej Demokracji...”, była więc dogodną transmisją dla przenikania i umacniania wpływów ND w szkolnictwie.

„Nowe Tory” bronią szkoły przed zakusami ND, która „dla celów politycznych usiłuje za pomocą księży opanować szkołę”, a jako „stronnictwo szlachty i kleru, szukające oparcia w bogatym włościaństwie... jako partia demagogiczna podsyca w masach ludowych ślepe przywiązanie do kościoła i fanatyzm religijny” — stwierdza Z. Nagórski.

Pismo pokazuje fałsz narzuconego demagogicznie przez ND i kler twierdzenia, jakoby polskość i katolicyzm były sy-

nonimami — „poczucie religijne i poczucie narodowości... nie mają z sobą nic wspólnego” — czytamy w art. „Religia w szkole” — ponadto „poczucie narodowości... jest bezgranicznie potężniejsze od poczucia religijnego”. Zagadnienia roli religii w szkole dotyczy art. Jana Michalskiego: „Pierwsze dwa zjazdy księży prefektów”. Autor informuje o przebiegu tych zjazdów (z lata 1906 r.), protestuje przeciw obowiązkom praktykom religijnym, przeciwko ingerencji kleru w sprawy wychowania, omawia zacofanie podległych do nauki religii, zarzuca księżom prefektom szerzenie antysemityzmu.

Pismo zachowało ślad gwałtownej walki o niezależność szkoły od ingerencji reakcyjnej hierarchii kościelnej. Gdy arcybiskup Popiel, znany ze swej wrogiej działalności wobec strajku szkolnego, zapowiedział wizytację nowych polskich szkół średnich, „Nowe Tory” zamieszczają list otwarty — „protest młodzieży polskich szkół średnich w Warszawie oraz list „młodzieży narodowej” szkół prowincjonalnych. Listy nazywają arcybiskupa „starcem o wyżłobionym sercu i duszy obcej dla żywych drgnień ducha narodu” (słowa odezwy młodzieży narodowej), „nieprzyjacielem naszego pokolenia i naszych ideałów” (r. 1906, Nr 9).

Walce o zeświecczenie szkolnictwa, walce o wyparcie wpływów ND ze szkoły poświęcona jest większość artykułów pisma.

Szkola demokratyczna, świecka, powszechna, wolna od nacjonalizmu, szkoła na najwyższym poziomie naukowym, szkoła w języku ojczystym dziecka — oto program oświatowy, skupionej w „Nowych Torach” czołowej kadry postępowego nauczycielstwa polskiego.

Pismo broni interesów zawodu — krytykuje wszechwładzę przełożonych pensji, domaga się kolegialnego kierowania szkołą przez radę pedagogiczną, demaskuje fakty kapitalistycznego wyzysku nauczycieli i złego ich traktowania, domaga się prawdziwego „unarodowienia szkoły”, które „nie polega wyłącznie na zmianie języka”, ale wymaga zmiany „warunków politycznych” i społecznych (art. J. Grodeckiego: „Szkoly Polskie”).

„Nowe Tory” przywiązują szczególną wagę do należytego wykładu historii. Krytyczna recenzja „Dziejów Polski” Władysława Grzymułtowskiego za koncepcję heroiczną, za klerikalizm, za zniekształcenie dziejów ucisku chłopów; krytyka podręcznych „Dziejów Ojczyzny” M. Dzierżanowskiej, szerzących kult wojen zaborczych i nacjonalizm w sprawie ukraińskiej (recenzja K. Kalistejnowy); polemika H. Orszy-Radlińskiej z Wł. Smoleńskim w sprawie fałszowania historii w popularnych wydawnictwach dla dzieci i ludzi; żądanie prawdy historycznej, żądanie przedstawienia prawdziwej roli klas posiadających oraz wpajania dzieciom pojęcia o ewolucyjnym procesie rozwoju ludzkości, oto stanowisko pisma w sprawie programu i kierunku nauczania historii. Całą aktualność zagadnienia ukazuje recenzja z „Historii Nowożytnej” T. Korzona p.t. „Jak nie należy uczyć historii”. Autorka recenzji zarzuca Korzonowi fałszowanie rewolucji francuskiej, niechęć do tego „przełomu dziejowego”, przedstawienie rewolucji jako „ordynarnej awantury”. „Czyż wobec tego można się... dziwić, że profesor Korzon nie pojmuje współczesnej mu epoki, że lata 1905 i 1906, te dzieje, na które patrzy, tłumaczy jak najopaczniej?” — zapytuje autorka.

Byłoby błędem uważać „Nowe Tory” za konsekwentnie radykalne pismo. Występując w nim i wahańca, i załamania — nie przemawia ono tak dojrzałe, tak zdecydowanie jak poruszający oświecone zagadnienia szkolne i oświatowe „Głos” J. Wł. Dawida. „Głos” pamięta, że „dobre” szkoły Anglii wychowują kolonizatorów i zaborców, że sprawa szkoły to sprawa ustroju, że dopiero socjalizm zapewni szkołę naprawdę dobrą.

„Nowe Tory” podprowadzały postępowe koła nauczycielstwa ku obozowi rewolucji drogą postępu, demokracji i patriotyzmu.

Powołane do życia przez rewolucję nauczycielstwo, skupione w PZN, zapisało na łamach „Nowych Torów” jedno z piękniejszych świadectw ogromnego postępowego i narodowo-wyzwoleńczego wpływu rewolucji 1905 — 1907 r. na inteligencję polską.

WPLYW ten sięgał i do endeckich organizacji nauczycielskich i do nauczycielstwa polskiego poza Królestwem. Świadczy o tym założony w 1906 r. Związek Nauczycieli Ludowych w Galicji, niemal jedyna tam organizacja zawodowa inteligencji, a jego walka o demokratyzację i zeświecczenie szkoły galicyjskiej. Świadczy demokratyczna problematyka

wielu artykułów zarówno w „Szkole Polskiej”, jak w „Muzeum”, mimo iż pisma te grupują nauczycielstwo pod wpływami ND.

„Szkoła Polska” powstała również w 1906 r., uznana za swój organ przez odbyły dnia 5.VI.1906 r. zjazd nauczycieli i nauczycielek ludowych w Królestwie Polskim, związana ze Stowarzyszeniem Nauczycielstwa Polskiego i Macierzą Szkolną, w tych latach pod naciskiem rewolucji, uwzględniając radykalne nastroje mas, nawiązuje do walki z dewocją i jezuityzmem w tradycjach Komisji Edukacyjnej, otwiera swoje łamy dla dyskusji o udziale młodzieży w radach szkolnych, dyskusji zapoczątkowanej przez St. Sempolowską, krzającą się koło zawodowych bolączek nauczycieli ludowych oraz inicjuje utworzenie Uniwersytetu Ludowego.

Nawet konserwatywne „Muzeum”, czasopismo Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, nacjonalistyczne i kleryczne, zmuszone jest skupić uwagę na sprawach strajku szkolnego w Królestwie. Rozprawy A. Karbowiaka („Obecne systemy wychowawcze na ziemi polskiej w trzech zaborach”, „Rusyfikacja i bojkot szkół w Królestwie” oraz „Ruch pedagogiczny w Królestwie Polskim w dobie bojkotu szkolnego”), Izzy Moszczeńskiej o wychowawczym oddziaływaniu strajku szkolnego, Floriana Szarego (A. Choloniewskiego) o bojkocie szkoły rosyjskiej — usiłują dowiedzieć, że strajk szkolny nie był związany z rewolucją, że jego inspiratorką i organizatorką była jakoby endecja, że warszawski wiec rodzicielski w Muzeum Przemysłu i Handlu z 19.II.1905 r. był jakoby właściwie zamknięciem walki strajkowej — słowem, rozpoczynając tę misterną robotkę fałszowania tradycji strajku szkolnego, zapisywania jego zdobyczy na hipotece ND, którą tak perfidnie kontynuowały niektóre publikacje na 25-lecie strajku.

Demokratyczne akcenty w „Szkole Polskiej”, problematyka strajku szkolnego na łamach „Muzeum”, to również odbicie radykalizacji szeregów nauczycielskich pod wpływem rewolucji z jednej strony, to zarazem próba skierowania ich patriotycznego zapału, ich sympatii do rewolucji na tory endeckiej nacjonalizmu, to próba przeciwstawienia endeckiej demagogii narodowo-wyzwoleńczej bodźcom rewolucyjnym walk 1905-1907 r.

Nauczyciele obok pracowników kolei, poczt i telegrafu należą do produkujących zawodowo oddziałów inteligencji. Natychmiast po wydaniu prawa o stowarzyszeniach (III.1906 r.) odbywa się legalizacja istniejących i zakładanie nowych stowarzyszeń i związków zawodowych poszczególnych grup inteligencji pracującej. Pierwsze pozycje w urzędowym rejestrze stowarzyszeń m. Warszawy przechowywanych w archiwach zajmują stowarzyszenia oświatowe i nauczycielskie. Tak np. Leon Wernic zakłada z towarzyszami „Towarzystwo Kursów dla dorosłych analfabetów”. Zarejestrowane zostaje „Stowarzyszenie Polska Macierz Szkolna”. Samuel Dikszajn z towarzyszami zgłasza „Towarzystwo Polskich Kursów (sił naukowych)”. Mieczysław Brzeziński z towarzyszami zakłada w Warszawie „Stowarzyszenie Polskich Nauczycieli i Nauczycielek” — do jego założycieli należeli m. in.: Paulina Hewelkówna, Emilian Konopczyński, Kazimierz Kulwiec, Paweł Sosnowski. Wincenty Czarnecki i towarzysze zgłaszają do rejestru Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych m. Warszawy.

Wśród wielu innych znajdujemy też w wymienionym rejestrze wiadomość o utworzeniu w Warszawie stowarzyszenia pod nazwą: „Polski Związek Nauczycielski”.

Szkola polska — elementarna, średnia i kształtująca się wyższa — to, mimo wszystkie wypaczenia realizacyjne, jedna z najtrwalszych narodowych zdobyczy rewolucji 1905-1907 r. w Królestwie. Nauczycielstwo zaś to jeden z najliczniejszych, najaktywniejszych społecznie i najszerzej powiązanych z masami odłamów polskiej inteligencji zawodowej.

MINIŁO pół wieku. Dziś polska szkoła realizuje testament strajku szkolnego, marzenia „Nowych Torów”, produkując idee 1905 r., wielkiego roku rewolucji.

Nauczycielstwo polskie, wychowujące pokolenie budowniczych socjalizmu w Polsce, jest dziś spadkobiercą najpiękniejszych tradycji, najgorętszych patriotycznych marzeń o wolnej polskiej szkole, szkole demokracji i postępu, szkole wiedzy i kultury dla mas, o jaką przed pięćdziesięci laty walczyli: Stefania Sempolowska i Jan Władysław Dawid, Teodora Meczowska i Stanisław Kalinowski, Ludwik Krzywicki i Janusz Korczak i tylu, tylu innych. Zrodzone z rewolucji, jako grupa zawodowa, nauczycielstwo polskie dźwignęło dziś wysoko szkołę polską, służąc znowu rewolucyjnym ideałom, odródnionej Ludowej Ojczyźnie, walczącej o pokój i sprawiedliwość, o dobrobyt i kulturę dla narodu polskiego.

ZNP, powstałe pod znakiem rewolucyjnych lat 1905—1907, wchodzi dziś w drugie półwiecze służby społecznej i zawodowej aktywności, wierne programowi, nakreślonemu przez rewolucyjne roczniki „Nowych Torów” sprzed pięćdziesięciu lat.

Walczyliśmy dziś o to samo prawo człowieka do pełnego rozwoju uzdolnień i możliwości, do uczestnictwa każdego w życiu kulturalnym, do kształtowania na prawdzie o świecie i społeczeństwie, na humanizmie opartego światopoglądu, na harcie, na ofiarności, na aktywności i odwadze cywilnej opartej postawy życiowej, o jakie wolał najlepiej z tego pierwszego pokolenia polskich nauczycieli w latach rewolucji. Rozumiemy dziś tak samo, jak J. Wł. Dawid, jak T. Rechniowski, choć jeszcze głębiej i pełniej, dwie największe idee społeczno-wychowawcze współczesności: patriotyzm i internationalizm. Walczymy dziś w innych warunkach i inną bronią, stokroć skuteczniejszą. Państwo ludowe, społeczeństwo bez obszarów, bez wielkiej i średniej burżuazji, naród, coraz mocniej zwarty wokół wielkich spraw budownictwa socjalistycznego, dają nam stokroć realniejsze gwarancje, że zwycięży „nowe”, że wyróżni pokolenie pięknych, dobrych i mądrych ludzi, że zatrzyma światopogląd klasy robotniczej, że rozkładać będzie szkoła i jeden z najpiękniejszych zawodów człowieka, zawód nauczycielski.

Dużo jest jeszcze trudności, dużo braków, dużo — gdzieś — krzywdy. Ale znikają korzenie, które zło rodziły, ale karzujemy pod nowy obfity plon ugory i rumowiska, jakie nam bliższa i dalsza przeszłość zostawiły. Zawód nauczycielski, zawód wiary w człowieka i jego wielkie możliwości, jest zawodem głęboko ideowym i humanistycznym. Nauczyciel umie marzyć z oczami otwartymi na życie i młodzież, umie walczyć z wszelkimi objawami przemijającego zła, zapamiętany w przyszłość, już dziś niedaleką. Marzy dziś o upowszechnieniu szkoły średniej dla młodzieży, a szkoły wyższej dla siebie i wie, że jego marzenia spełnią się prędzej i pewniej niż marzenia organizatorów ZNP sprzed półwiecza.

Weterani Zjazdu w Pilaszkowie



Stefan Brzeziński



Bronisław Chróścielcki



Karol Klimek



Władysław Krasinski



Walerian Krzeminski



Teofil Kuroczak



Stanisław Palński



Zygmunt Sokół



Tadeusz Ziemięcki



Antoni Zochowski



J. Z. Jakubowski

Losy nauczyciela w Polsce czołają na swego dziejopisarza. Badacze kultury i historycy wychowania zgromadzili wiele przyczynków na temat kształtowania się myśli pedagogicznej na przestrzeni wieków. Ale co wiemy o ludziach, którzy na szerokich obszarach naszej ojczyzny poprzez stulecia przekazywali swoją żmudną pracę wiedzy młodym pokoleniom?

Tu nie wystarczy poszukiwania historyka. Trzeba sięgnąć do literatury będącej — uogólnionym znaniem — powiedzenie Stendhala o powieści — „zwierciadłem, które prze-

chadza się po gościach”. Czekając nas trud nie miały i chyba wymagający zespółonego wysiłku badaczy i pisarzy, aby wyłowić sumiennie różnorakie obrazy i wzmianki o pracy nauczyciela w literaturze różnych epok i zrekonstruować — często jedynie z okruszyn wiadomości, jak np. w literaturze staropolskiej — prawdę o codziennym, rzeczywistym życiu nauczyciela.

Artykuł niniejszy musi z natury rzeczy jedynie dotknąć bogatej problematyki. A więc wspomniemy tylko różne staropolskie „mizerie szkolne”, w których spod krotkowilnych fajerki przeziara gorzka prawda o surowej niedoli parafialnych nauczycieli pełniących w istocie rolę sługi proboszcza i feudalnego pana. Zresztą nie tylko los wiejskiego „klechy” był tak ponury. Akta Wszechnicy Jagiellońskiej zaświadcza, że i sytuacja najwyżej w hierarchii nauczycielskiej postawionych profesorów była bardzo ciężka. I dlatego pierwsza w naszej kulturze narodowej piękna pochwała godności i znaczenia zawodu nauczycielskiego, która wyszła spod pióra Andrzeja Frycza Modrzewskiego, nasycona była zarazem rozgoryczeniem.

„Zrozumiemy tedy, jak bardzo piękny i użyteczny dla ludzi jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści zwykły czerpać wszystkie inne stany. Dlatego tak wiele mówię o jego znakomości i godności, abymy pamiętali, iż trzeba go wszelkimi sposobami bronić i chronić przed przewrotnością mniemań i zachwalstwem ludzi naszego wieku, którzy tylko uganiają się za wystawnością w życiu, za bogactwami i władzą, bo jedynie to rzeczy, do których się dziś powszechnie dąży... Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewrotność tych ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nie, choć ich tak samo powinni szanować jak lekarzy, prawników i innych dobrze zasłużonych wobec Rzeczypospolitej. Praca nauczyciela w szkole nie mniejsza niż tamtych, użyteczność zaś równa albo większa. Bo jeśli społeczność nie może się obejść bez tamtych, to jakże obejść się bez tego, kto troszczy się o zachowanie i krzewienie nauki, z której pielęgnowania i dzieł tak liczne i wielkie korzyści spływają na Rzeczpospolitą...” (O poprawie Rzeczypospolitej, księga V, O szkole, rozdz. I, nowe tłumaczenie E. Jędrkiewicza).

Wspomniemy również — tylko najogólniej — że piękny apel wielkiego myśliciela polskiego renesansu podjęli przedstawiciele oświecenia, toczący walkę o zsewienienie oświaty i wydobycie jej spod haniebnej kurateli feudalno-klerykalnej. Zatrzymajmy się natomiast chwilę nad dokumentem, który po raz pierwszy w naszej historii — słowami samego nauczyciela — dał świadectwo prawdziwie o nauczycielskim życiu. Autor jego to nauczyciel, który wyszedł z ludu i połączył pracę zawodową z walką o wyzwolenie swej klasy z wielowiekowej niedoli. Chodzi — rzecz prosta — o *Pamiętnik* Kazimierza Deczyńskiego.

Niewiele pisze ten nauczyciel-chłop o samej pracy w szkole: „...zostałem instalowany dnia 1 stycznia 1818 r. nauczycielem szkoły parafialnej parafii Brodnia, w tej samej wsi, gdzie rodzice moi zamieszkiwali, a po upłynieniu dwóch lat, w r. 1820, uzyskałem patent Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wyszedszy tym sposobem spod opieki baka ekonomskiego miałem się dosyć za szczęśliwego kontentując się pobieraną pensją...”

Z dalszych stron *Pamiętnika* dowiadujemy się, że Deczyński pełnił swoje obowiązki — jak głosiła opinia władz szkolnych — „nieskazitelnie”. Ale ów nauczyciel-chłop mógłby powtórzyć o sobie Mickiewiczowskie słowa: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”. Deczyński nie zerwał więzów z klasą, która go wydała. Nie uległ presji obszarnika, który próbował uczynić z nauczyciela swego poplecznika („...pan Czartkowski zaprosił mię tedy do siebie, oświadczał mi tysiąc grzeczności, upomina mię, abym się nie wdawał w pisma przeciwko niemu i oblige mnie być mu przychylnym, a on będąc w ścisłej przyjaźni z prezesem Komisji Województwa Kaliskiego, panem Piwnickim i mając wpływ u panów ministrów wyrobił mi wyższą posadę i dla rodziców moich każe ekonomowi być dyskretnym”).

Przeciwnie, wrażliwy na nędzę ludzką i nienawidzący przemoc podjął walkę w obronie chłopów: „Pełniąc moje obowiązki miałem zawsze pod okiem, jak pan dzierżawca uciemiężał i wyrządzał gwałt włóścianom tej wsi, pomiędzy którymi znajdowali się także rodzice moi i liczna ich familia. To nieprzyzwoite traktowanie włóścian jeszcze tym bardziej jętrzyło serce moje i teńiałem nienawiścią ku dzierżawcom. Nie wychodziło mi nigdy z pamięci, jak będąc jeszcze małym chłopcem przy ojcu widziałem go często ukrywającego się w stodole pomiędzy snopkami zboża lub gdzie podstrzechą na stajni, oborze, a częstokroć uciekającego do lasu, gdy ekonom, wódarz, skarbowy, strzelec, słudzy dworscy przyszli do domu ojca mego chcąc go zaprowadzić do dworu wielmożnego pana; a nie mogąc znaleźć mego ojca, gdy się skrył dobrze lub uciekł do lasu, szturgują, popychają, biją nawet batem lub kijem po plecach, lżą najszkaradniejszymi słowami moją matkę płaczącą, aby powiedziała, gdzie jest jej mąż. Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracające ze dworu od pana widziałem mego ojca mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kulałów w boki, pięścią lub nogą odebranych... zajęty przeto ciągle myślą, żeby to jarmzo z karku włóścian zrzuć można, zacząłem nieznacznie zbierać dowody, które na obronę włóścian użyte być mogą...”

Deczyński przegrał walkę. W wyniku zмовy szlacheckiej został pozbawiony stanowiska nauczyciela i powołany bezprawnie do wojska („My cię tu nauczymy być spokojnym” — mówi do Deczyńskiego generał Rautenstrauch). Pozostał on w dziejach naszej kultury przykładem nauczyciela ludowego, który swoją pracę zawodową wiąże najściślej z walką o lepszy i godny wolnego człowieka porządek społeczny.

Prof. Dr Jan Zygmunt Jakubowski

Wizerunek nauczyciela w literaturze polskiej

Trzeba było przypomnieć postać owego nauczyciela-bojownika i z tego względu, że utarta konwencja obyczajowo-literacka utrwalila jednostronnie w naszej literaturze przede wszystkim inny typ nauczyciela — człowieka szlachetnego, dobrego, ale zarazem nieco oderwanego od życia i... niedołężnego. (Ileż tej konwencji jest jeszcze w postaci Morawieckiego z *Obywateli* Brandysa, książki, która przecież tyle czujnej i mądrej uwagi poświęca sprawom szkoły).

II

Bogato reprezentowany jest świat nauczycielski w dziełach wielkich przedstawicieli realizmu krytycznego — Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Dygasińskiego. To właśnie autorka *Marty* powiedziała, że miarą kultury społeczeństwa jest szacunek oddany stanowi nauczycielskiemu. Z kart jej nowel i powieści przemawia istotnie głęboki szacunek i miłość do nauczyciela. Wielka realista ukazywała m. in., jak w panującym układzie społecznym marnują się wielkie zdolności i wartości moralne nauczycieli. Z jaką też czułą mądrością nachyla się Orzeszkowa np. nad losem *Panny Antoniny*, nauczycielki, która strwońiła przedwcześnie swoje siły w wyczerpującej pracy, a która przecież w ostatnich chwilach myśli: „...Czyż naprawdę żadnego, żadnego śladu nie zostanie?... Bo jeśli nic, nic nie zostanie... to po cóż było... to jakiś sens... A może i zostanie coś... Może w tych małych głowach i sercach zostało z nauk moich trochę. Z całej siły pragnęłam... starałam się... zresztą choćby i to, że czytał je nauczyciel...”

Nie prowadzimy tu dokładnego rejestru „motywu nauczyciela w literaturze realizmu krytycznego”. Przypomniemy wszakże, że to właśnie pisarze tego okresu w realistycznych obrazach ukazali zarówno społeczną doniosłość pracy nauczycielskiej, jak i „mizerię” życia nauczyciela i jego wrastającą zależność od burżuazyjnego pracodawcy w szkole prywatnej. Pamiętamy scenę z pierwszego rozdziału *Emanypantek*, scenę, która jest wielkim, realistycznym uogólnieniem sytuacji nauczyciela w społeczeństwie burżuazyjnym, najemnego pracownika, zależnego jak cała armia robotników od kapitalistycznego wyzysku. Oto pani Latter obniża płacę nauczycielowi Dębickiemu:

— „zamknął usta, lecz zaczął szybko bębnić palcami lewej ręki po kłapie surduta. Półem skierowawszy łagodnie oczy na nerwową twarz pani Latter rzekł:

— To chyba nie po dziesięć złotych godziła?

— Po rublu — odpowiedziała przełożona.

Do poczekalni ktoś energicznie zadzwonił i wszedł z szalestem.

— Zdaje mi się, że mój poprzednik brał po dwa ruble za godzinę.

— Dziś nie jesteśmy w stanie płacić za te przedmioty więcej niż rubla... Zresztą mamy trzech kandydatów — rzekła pani Latter patrząc na drzwi.

— To dobrze — odparł gość zawsze z równym spokojem...”

Sporo tego typu doświadczeń zawierał i książki Dygasińskiego (np. w opowiadaniu *Zasady i mięso* i *Numer 607*), pisarza, który wielu utworami zaznaczył trwały ślad w literaturze narodowej, a sam większą część swego życia spędził w poniżającej niejednokrotnie pracy guwernera w dworach obszarniczych i domach burżuazyjnych oraz w szkole prywatnej.

III

Pisano kiedyś, że kobiety polskie powinny postawić pomnik Zeromskiemu, pisarzowi, który powołał do życia jedną z najpiękniejszych postaci kobiecych w literaturze polskiej, Joasię z *Ludzi bezdomnych*. Na pomniku wystawionym wielkiemu pisarzowi przez nauczycieli widniałby chyba napis: Autorowi *Silaczki*.

Nauczyciele występują często na kartach książek Zeromskiego (przypomniemy choćby *Szyfrowe prace* i *Uciełka* i *przeziębła*). W realistyczny sposób ukazał pisarz niezawinioną ciemnotę wiejskiego nauczyciela Wiechowskiego i całą galerię postaci nauczycieli w Klerowskim gimnazjum. Serdeczną sympatią otoczył Zeromski entuzjastę nauki Paluszkiewicza, nauczyciela i wychowawcę fernalskiego syna, Andrzeja Radka. Ale najbardziej reprezentatywną postacią świata nauczycielskiego w książkach Zeromskiego pozostała „darwinistka”, Stanisława Bzowska, bohaterka *Silaczki*, entuzjastka nauki i oświaty, umierająca samotnie w zapadłej i ukrytej w lasach wiosce.

Bogatsi o wielkie doświadczenie historyczne widzimy dziś jasno przyczynę beśsiłości i klęski młodej nauczycielki-pozytywistki szamocącej się samotnie i bezskutecznie z bezwładem społecznym i kulturalnym ówczesnej wsi. Ale z niegasnącym wzruszeniem wspominamy zawsze postać samej bohaterki utworu. Przecieliśmy korzenie, z których wyrastał Obrzydłówek. Ale jego widmo nieraz jeszcze straszy w naszym życiu. Piękna nowela Zeromskiego o losach szlachetnej nauczycielki jest przykładem wielkiej literatury ide-

wnej mobilizującej nas dziś do coraz konsekwentniejszej walki z relikami Obrzydłówny w naszym nowym życiu.

IV

Wzrasta pokaźnie od czasów pozytywizmu ilość książek, których bohaterami są nauczyciele. Zalem rezygnujemy nawet ze wzmianki o wielu z nich. Radziłbyśmy jednak przywołać np. ze *Wspomnień niebieskiego mundurka* Gomulickiego postać młodego nauczyciela-polonisty, który uczył miłości do wielkiej poezji romantycznej, i plastyczne wizerunki nauczycieli Dygasińskiego z jego książki *Z Kielce* opartej na wspomnieniach z młodości, czy obraz samego Dygasińskiego-nauczyciela przekazany przez wdzięcznego ucznia, Benedykta Hertza: „...Dygasiński był jednocześnie poetą i przyrodnikiem. Jako poeta kochał świat, a jako przyrodnik umiał patrzeć, obserwować życie i rozumieć je. Był także nauczycielem. Ach, jakim nauczycielem!... Każda napotkana, żywa istota dawała mu sposobność do rozwijania w chłopcach zamiłowania do obserwowania jej zwyczajów. Czy to bocian, czy pędrak chrabąszcza, muskająca wodę jaskółka, czy pasąca się w rowie kosa — zawsze miał tyle do naopowiadania nam o nich, że słuchaliśmy nieraz jak bajki o żelaznym wilku. A przecież to wcale nie były bajki tylko najprawdziwsza prawda... Czyż można się dziwić, żeśmy go lubili?... Mało lubili! Kochaliśmy tego nauczyciela, wychowawcę, który przecież sam niczego innego nas nie uczył, jak kochać życie, kochać świat i starać się je poznawać nie tylko z książek, ale przede wszystkim z obserwacji własnej...”

Sięgniemy teraz po książki z okresu międzywojennego dwudziestolecia. Stają się one coraz bardziej gorzkie i coraz wyraźniej odslaniają ciężką sytuację nauczyciela w czasach bezrobocia, narastającego faszyzmu, jak czyni to np. *Orka na ugorze* Jana Wiktora lub *Nauczyciele* Stanisława Łukasiewicza. Oto refleksje młodego nauczyciela z książki Łukasiewicza: „...Ładowski, nawiedzony sarkastycznymi myślami, rozglądał się po twarzach licznie zgromadzonego tłumu kolegów... Jest to po prostu tragiczne — myślał Ładowski — że ci zgaszeni, przygnębieni i zrezygnowani ludzie zajmują się właśnie wychowaniem — wprowadzaniem w życie nowych pokoleń. Czyż są oni w możności usposobić ufnie i pozytywnie młodych do życia? Czyż nie staną się wręcz przeciwnie tymi, którzy budzą pesymizm, zwątpienie i tragiczne myśli, że doła ludzka to istna kategoria?... Ładowski zauważył, że nawet i Makowiecki krepował się swego zawodu nauczycielskiego, mimo że czuł się w nim tak dobrze. Gdy kiedyś po lekcjach Ładowski wychodził z gimnazjum niosąc paczkę zeszytów, nie owiniętą papierem, matematyk zwrócił mu uwagę:

— Schowajcie te zeszyty, po co ma ktoś wiedzieć, że jesteśmy nauczycielami!

— A czy to coś wstydliwego?

— Tak, to jest rzecz wstydliwa! — odpowiedział z uśmiechem.

Ładowski znalazł się kiedyś, już jako nauczyciel, na jakimś przyjęciu wśród adwokatów, lekarzy i inżynierów. Czuli się wtedy wyraźnie zażenowani swoimi belferstwem. Był nieśmiały, pokorny, a i inni odnosili się do niego z wyrażnym, choć ukrywanym lekceważeniem. Te wszystkie gorzkie myśli nawiedzały go teraz, gdy rozglądał się po posępnych twarzach kolegów i koleżanek...”

Książka Łukasiewicza ukazała niewątpliwie tylko część prawdy o życiu i pracy nauczyciela w międzywojennym dwudziestolecu. W kręgu obserwacji autorskich, ograniczonych do jednego gimnazjum prywatnego, zabrakło nauczycieli walczących przeciwko panującemu porządkowi społecznemu. Tak, ale jest w tej powieści wiele realistycznych obserwacji, jest i prawdziwy obraz sanacyjnej szkoły, gdzie lek przed utratą pracy prowadzi ludzi do upodlenia, a polityka klasy panującej spycha nauczyciela na dno upokorzenia i biedy.

V

Zawód nauczycielski — to rzecz wstydliwa! Oto spadek, jaki przeżyliśmy po międzywojennym okresie. Oto smutne zwycięstwo wielowiekowej tradycji, feudalnej i burżuazyjnej, która kazała lekceważyć odpowiedzialną pracę nauczyciela!

W naszym ustroju pozycja społeczna nauczyciela ulega zasadniczej zmianie. Nie dzieje się to na mocy dekretu lub patetycznej perswazji o „duszy nauczycielstwa”. To rola szkoły w państwie ludowym stała się odmienne. Nie chcemy tu powtarzać rzeczy znanych i oczywistych, ale przecież dlatego, że oświata, nauka i kultura stały się przedmiotem rzeczywistej troski państwa socjalistycznego jako konieczne dla pełnego rozwoju człowieka — to i pozycja nauczyciela musi ulegać zasadniczej zmianie. W społeczeństwie socjalistycznym nauczyciel staje się świadomym współtwórcą

kultury narodowej, szercyilem rzetelnej wiedzy. W społeczeństwie socjalistycznym budującym nowe życie w oparciu o prawa naukowe wzrasta i wzrastać będzie rola i znaczenie nauczyciela. Przewyżczamy również tradycje upośledzenie materialne szeroki rzesz nauczycielskich.

...Ulega zasadniczej zmianie... wzrasta... przewyżczamy... Nie przypadek nie użyliśmy tu formy dokonanej. Proces owych przemian trwa. W trudzie dojrzewa i nowa świadomość ideowa nauczyciela i opornie kształtuje się nowy stosunek społeczeństwa do jego pracy i godności. I jakże często jeszcze dochodzi do głosu zła tradycja lekceważenia potrzeb nauczyciela!

Co z owych ważnych procesów ukazało już literackie zwierciadło przechadzające się po gościńcach naszej współczesności? W jakiej mierze literatura piękna kształtuje nowy stosunek do nauczyciela, jak pomaga — bo twórcza literatura to jednak nie tylko zwierciadło — nauczycielowi w jego trudnych zmaganiach światopoglądowych, jakie wzory postępowania ukazuje, jak budzi wiarę w słuszność obranej przez nas drogi?

Posłużmy się w odpowiedzi słowami poety w wierszu chyba celowo skonstruowanym z tak surową i piękną prostotą, bez tradycyjnej ornamentyki poetyckiej:

...Nauczycielka Ludwika Wawrzyńska

Uratowała z ognia dzieci czworo.

Poparzona przepłaciła to życiem.

Z honorami pochowano jej ciało.

Różni ludzie płakali wzruszeni,

Pięciuset poetów milczało.

Nie chodzi tu o naiwną pretensję. O to np., że literatura współczesna nie stworzyła o nauczycielach powieści typu... „produkcyjnego”. To chyba lepiej, że nie mamy książek o szkole w stylu znanej powieści o... produkcji buraków. Pragnęlibyśmy jednak częściej usłyszeć twórczy i odpowiedzialny głos pisarza w okresie, kiedy walczymy o nowy stosunek do nauczyciela, o podniesienie wysoko jego godności i roli w życiu nowego narodu. Żeby pisarz nachylił się z taką powagą i wzruszeniem nad sprawą szkoły i nauczyciela, jak to czynili Orzeszkowa lub Zeromski!

Wiele prawdy o nowej szkole polskiej przyniosła książka Kazimierza Brandysa. W śmiały sposób dotknął trudnego problemu konfliktów w szkole, np. konfliktu między starymi i młodymi nauczycielami, Skowroński w sztuce pt. *Maturzyści*. Twórcy charakter posiadają rzetelne reportaże Jażdżyńskiego (*Nauczyciele na wsi*), nacechowane autentyzmem i pięknym szacunkiem dla pracy nauczycielskiej na dalekiej prowincji. Sprawie nauczycielskiej służy świetne pióro publicystyczne Jasienicy, który trafnie przeciwstawił się domorostym „Katonom” oceniającym trudną pracę nauczyciela z wysoka i z niefrasobliwością ludzi zza biurka: „...Bo tak wydaje się, że nauczycielstwo, czyli ten odłam inteligencji polskiej, który pracuje w warunkach najtrudniejszych, z największym poświęceniem i samozaparciem, zasługuje na trochę ogólniejsze traktowanie. Zwłaszcza, że nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z okoliczności, w jakich nieraz odbywa się praca... a jeśli tak ci i owi spośród naszych Katonów zechcieli, choćby na czas krótki, przyjąć posady nauczycielskie i wybrać się na „camping” do wiadomego liceum, nad piękne jeziora...” (aluzja do trudnej sytuacji mieszkaniowej w Liceum Pedagogicznym w Augustowie, o czym pisał „Głos Nauczycielski”).

Nie wymieniamy tu wszystkich publikacji z tej dziedziny. Wspomniemy jednak jeszcze o książkach, które — jak np. powieści Tropaczynskiej-Ogarkowej (*Leśne dóły*) i Jackiewiczowej (*Wczorajsza młodość*) — przedstawiają dojrzewanie i walkę postępowych nauczycieli w okresie międzywojennym. Ale kiedyś doczekamy się książek, które ukążą nam w artystycznym kształcie w promieniach rewolucji 1905—1907 roku walkę nauczycieli o postęp w oświacie jako częstkę wielkiej walki o wyzwolenie człowieka spod ucisku narodowego i społecznego?

PRZESZLIŚMY od historycznych rozważań do żywej współczesności i do... postulatów wobec literatury. Nie chcemy upraszczać sprawy tego nauczycielskiego „zamówienia społecznego”. Twórcza literatura — to nie jest pisanie „na zadany temat”. Wolno nam wszakże — przywołując na pomoc wielkiego sojusznika z przeszłości — przypomnieć raz jeszcze Elżę Orzeszkową, która uczyła, że szacunek oddawany nauczycielowi jest miarą kultury społeczeństwa. I od kogoś bardziej jeśli nie od pisarza, ma prawo nauczyciel oczekiwać pomocy w historycznej walce o nowy stosunek do swojej pracy, o podniesienie godności i znaczenia zawodu nauczycielskiego, o polepszenie warunków pracy?

Wiersz o wielkiej wdzięczności — taki tytuł nosił utwór Galczyńskiego. Przypomniemy go na zakończenie naszych rozważań. Niech będzie on jednocześnie wyrazem nauczycielskiej wdzięczności wobec poety, który tak pięknie i czule ocenił żmudny trud nauczyciela:

...Ja w tym wierszu wypowiadam całego siebie

dla was i o was nauczyciele:

fizycy i matematycy,

poloniści i biologowie,

pochwałę waszej pracy

śpiewam w gorącym słowie.

Bezmierny mój dług wdzięczności,

więc strof mi potrzeba jak w stońcu grająca kapela,

żeby po całym kraju rozstawił się, rozgłosił

wysiłek nauczyciela.

„Stawa po całej ziemi,

sława po świecie szerokim

tym, którzy uczą chemii,

i tym, którzy geologii!

Jakże nie pisać wiersza,

jakże nie pisać w podzięce

za światło, co się rozszerza,

za dar najpiękniejszy, za wiedzę!

Nasz świat jest słonecznym światem,

nasz świat na wiedzy stoi —

i dlatego dziś wieńczę oświatę,

o przyjaciele moi!

I dlatego dzisiaj w rękąm

w mojej Ludowej Warszawie

śpiewam razem z czerwcowym płakiem,

nauczycieli sławie.

Z twórczości nauczycieli

Przyjaźń



I. Zabłanka

olej



J. Trzcińska-Widera

Portret nauczyciela-przodownika

olej



Bajka

Bronisław Tomecki

tempera

Z Wystawy prac nauczycieli plastyków

zorganizowanej przez Okręg Warszawski ZZNP)

Zdjęcie: Cs. Górski

Tuzy pokolenia

W DOMU kol. kol. Iglickich — nauczycielskiego małżeństwa w Elku — nie ma drzewa genealogicznego. Bo i skądże miałoby się wziąć drzewo genealogiczne w rodzinie, który już w czwartym pokoleniu wywodzi się bezpośrednio z chłopów łomżyńskich, gospodarzy na 7 morgach ziemi? Gdyby jednak takie małżonki „drzewko” genealogiczne ktoś opracował, spostrzegłby rzecz niecodzienną. Oto trzy pokolenia Iglickich są nauczycielami. Pierwszym, który się wyrzekł panowania na tych skąpych 7 morgach ziemi, był Władysław Iglicki — karierę nauczycielską zaczął on jeszcze w XIX stuleciu. Syn jego — pracujący obecnie w Liceum Pedagogicznym w Elku — Antoni Henryk Iglicki, wziął za żonę również nauczycielkę. Wnuk Władysława, a syn Antoniego Henryka — Bohdan Iglicki, studiując na III roku warszawskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, jakby nie dość było tego przechodzenia zawodu nauczycielskiego „po mieczu” także córka kol. kol. Iglickich wyszła za mąż za nauczyciela. Nauczycielem był również jeden z braci Antoniego Henryka Iglickiego, jak też jego szwagier.

Dosć, dosć! — zawołacie. Już się nam w głowie kręci od tych nauczycielskich paranteli rodziny Iglickich! Istotnie, nie często można spotkać tak „nauczycielską” rodzinę, toteż warto słów kilka poświęcić jej dziejom.

ZIADKA Iglickiego, założyciela tej nauczycielskiej dynastii, możemy już poznać tylko z opowiadań jego syna i synowej, zmarł bowiem w roku 1951, w pięknym wieku 76 lat, a w 25 roku emerytury. Jedno z pierwszych wspomnień jego syna Antoniego Henryka, sięga roku 1904. Oddajmy mu głos:

— Pamiętam, że pewnego dnia w naszej wsi Kocierzewo, odległej o 14 wiorst od Łowicza, zapanało wielkie poruszenie. Począł panoflowa przysłała wiadomość, że ma do nas przyjechać inspektor carski. Ojciec był ożywiony, lecz spokojny. Pamiętam, jak pospiesznie, ale sprawnie ukrywano polskie podręczniki i książki, jak zacierano wszelkie ślady nielegalnej nauki w oczyszczym języku. Ojciec bał się zandarmerii, jednak mimo to z chłopiskim uporem uczył dzieci w zakazanym języku. Był za to wielokrotnie przemieszczany. Było to ciężka kara dla takiej rodziny jak nasza, która liczyła oprócz ojca i matki 11 dzieci.

Ziadek Iglicki — jak się dowiaduję od mego rozmówcy — czuł się jeszcze chłopem z krwi i kości. Nie nie sprawało mu większej przyjemności jak własnoręcznie dokonywana orka, sianie i browowanie. Przy tych pracach mały Antoni Henryk nieraz prowadził konia wypożyczonego od sąsiada. Gdy w Kocierzewie przy szkole znalazł się kawałek ziemi uprawnej, ziadek Iglicki zaczął z zapalem na niej eksperymentować. Uprawiał kukurydzę, koniaki, żak, jakąś dziwną wasatą pszenicę, robił kiszonki paszowe na zime. Wszystko, co wychodziło w książkach rolniczych, chciał od razu wypróbować w praktyce. Przyszli do niego gospodarze okoliczni, dziwili się, kreślił gwiazdy, ale co rusz to któryś starał się go naśladować, przekonany dobrymi wynikami uprawy. W ten sposób syn chłopiecki, Władysław Iglicki, nauczyciel „nauczajnej szkoły” o jednym nauczycielu starał się podnosić kulturę rolną na wsi podłowieckiej.

Procz rolnictwa ziadek miał jeszcze inną pasję — naukę. Aż do wybuchu wojny 1939 roku w domu leżały sterty książek dziadkowych z zakresu matematyki, języka polskiego, historii, leżały roczniki „Poradnika dla samouków” wyd. Kasy im. Mianowskiego. O żadnych studiach nie mogło być mowy, pozostawała

jedynie droga samokształcenia, trudna, mozolna i mało wydajna, ale jedynie dostępna.

Jaka była postawa ideowa dziadka Iglickiego? Trudno powiedzieć. Otrzymał jakąś tajną bibulę, gościł u niego obcy ludź, którzy przybywali nie wiadomo skąd i odchodzili w nieznane. Może był uczestnikiem Zjazdu w Piłaskowie? Przecież od Łowicza dzieliło go tylko 14 wiorst. Jednak wśród nazwisk piłaskowców historia nie przekazała nam jego nazwiska, miał zaś nie zapytał o to za życia. Mawiał co prawda zawsze o sobie, że „jest jednym z najpierwszych członków Związku w Polsce”, ale co miał na myśli, dzisiaj nie wiadomo.

Trochę zaskakująca u tego syna chłopieckiego była tendencja do naukowego pojmowania świata, świadomy antyklerykalizm. Przed wojną był stałym i zapalonym prenumeratorem „Wolnomyśliciela Polskiego”, a dających się mu dobrze we znaki proboszczów i wikarych nazywał wtedy „czarnymi, chciwymi krukami”.

Ojciec był zapalonym związkowcem — wspomina dziś jego syn Antoni Henryk Iglicki. — Nawet, gdy w roku 1931 po kolejnym targu z inspektorem poszedł na emeryturę, nie zaprzestał pracy w ZNP. Nadal pracował jako sekretarz Oddziału Powiatowego w Płocku. Swoim „dziadkiem” lub „ojcem” nazywali go nauczyciele młodzi, zgłaszający się do Zarządu w różnych sprawach.

Tylko tyle wiadomości udało się nam zebrać o dziadku Iglickim.

DRUGIM pokoleniem nauczycieli w tej rodzinie jest małżeństwo — Antoni Henryk i Maria Iglicki. Gdy uczący dziś w Liceum Pedagogicznym Antoni Henryk Iglicki opowiada o swym życiu, nie usiłuje nawet udawać, że znalazł się w zawodzie nauczycielskim na skutek świadomego wyboru zawodu:

— W młodości nie zamierzałem zostać nauczycielem. Marzyła mi się kariera naukowa w zakresie matematyki. Dlatego też uczę się kolejno w Państwowym Gimnazjum carskim w Płocku (rok 1912), potem w Prywatnym Gimnazjum Polskim w tymże mieście.

Do carskiego gimnazjum uторомuwało mu drogę pieniądze — 25 rubli wysypanych przez dobrą ciotkę i zanieśionych w kopercie panu dyrektorowi. Cóż z tego, kiedy po dwóch latach nauki wybuchła wojna i naukę przerwało.

— I tak 25 rubli, a była to wówczas duża suma, poszło na marne — wspomina kol. Antoni Henryk Iglicki.

— Gimnazjum skończyłem w roku 1921 już w niepodległej Polsce. Nareszcie, myślałem sobie, będę mógł studiować. Zapisalem się na Wydział Matematyczny Uniwersytetu Poznańskiego. No i nastędniościem się... Jeden miesiąc. Karali płacić wysokie czesne. Zrezygnowałem. I po miesiącu „studiów” poszedłem na pierwszą nauczycielską posadę. Pracę zaczynałem w nastroju rozczarowania i rozczarowania do wysłonej, a tak niesprawiedli-

wej Polski. Pomagał mi w pracy szkolnej ojciec, bo przecież nie miałem zielonego pojęcia o pedagogice.

Ojciec też natchnął młodego Antoniego do samokształcenia. Syn czytał regularnie „Ruch pedagogiczny”, „Pracę szkolną”, czasopisma przedmiotowe. Ale już wśród książek i skryptów syna pojawiły się takie, których dziadek Iglicki nie rozumiał: jakieś „Rachunki różniczkowe”, „Teorie mnogości” Sierpiskiego itp. Tylko to, niestety, zostało z marzeń o studiach matematycznych, których Antoni Henryk nie był w stanie zrealizować.

Po czterech latach był już dość czytelnym i „oblatanym” w sprawach pedagogiki i dydaktyki, aby stanąć do państwowego egzaminu nauczycielskiego. I wtedy poznał pannę Marię, która z czasem miała stać się panią Marią Iglicką. W tej nauczycielskiej rodzinie nawet miłość musiała się zacząć jakoś tak „nauczycielsko”. Iglicki pisał na egzaminie pracę pisaną z pedagogiki, której tytuł pamięta jeszcze dziś po 30 latach: „Znaczenie konkretnych w nauczaniu początkowym”. Pracę napisał na celującą i przewodniczącą Komisji, Ludwika Jędraszki, odczytała ją jako wzorową swym wychowankom, maturzystkom w seminarium grodzickim. Jedną ze słuchaczek była panna Maria. Od razu po maturze postarała się ona o pracę w tej szkole, w której uczył autor doskonale rozprawki. Nie wynika z tego, oczywiście, że wzajemne zainteresowanie ograniczyło się do spraw czysto pedagogicznych. Resztę można chyba sobie łatwo dopowiedzieć.

Małżeństwo Iglickich żyje wzorowo, dzieląc już od lat 30 dole i niedole życia nauczycielskiego.

Jako kronikarz rodziny muszę powiedzieć, że nie było w życiu tego małżeństwa wielkich nieszczęść i kłesk ani niecodziennych sukcesów i zwycięstw. Wypełniała je solidna, uczciwa praca w szkole, troska o wychowanie dzieci, walka o utrzymanie jakiegoś poziomu życia kulturalnego i bytowego. Przed wojną zainteresowania małżonków ograniczały się głównie do zagadnień miedycznych i w tej dziedzinie doszli do mistrzostwa. On — w zakresie umiłowianej matematyki, ona — w zakresie historii. Uczestniczyli w życiu społeczno-politycznym poprzez pracę w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Kol. Iglicki był sekretarzem i przez rok prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Grodnie.

— Najbardziej pamiętną dla mnie była walka, jaką stoczyliśmy wówczas z inspektorem szkolnym, Szulcem, który szkanował nauczycieli, zameczając ich przeniesieniami „dla dobra szkoły”. Walkę wygraliśmy, w rezultacie przeniesiono Szulca — mówi kol. Iglicki. Lecz po pewnym czasie przeniesiono także prezesa Oddziału kol. Piotrowskiego. W pamiętnie dni strajku 1937 roku kol. Iglicki zbierał na strajki składki członkowskie, jak też dobrowolne ofiary na fundusz pomocy dla strajkujących, mimo że komu-

da miejscowej policji wzmogła wówczas nadzór nad nauczycielami i kontrolowała przesyłki pieniężne.

Przez okres wojny cała rodzina przeszła szczęśliwie, nikt spośród jej grona nie zginął. Po wojnie, jako jeden z pierwszych, wyruszyli na Ziemię Odzyskaną, do Elku, aby zorganizować szkolnictwo polskie.

Gdy przybyli tu w 1945 roku — nie zastali nic prócz gruzów i lejóv po pociskach.

— Dziś — z chełpliwością w głosie mówi kol. Iglicki — mamy jedno liceum ogólnokształcące, liceum pedagogiczne, liceum dla wychowawczyń, przedszkoli, dwie szkoły dla pracujących, trzy szkoły i technika zawodowe, 3 szkoły podstawowe.

Tak, dużo zrobiono w Elku przez te 10 lat pracy, za które kol. Iglicki otrzymał medal 10-lecia PRL. Nie były to lata łatwe, była szarpanina w sprawie mieszkaniowej, ktoś brudził kol. Iglickiego w pracy szkolnej, trzeba było stawiać czoło różnym miejscowym kacykom, aby bronić szkoły przed zalewem akcji i zajęć dodatkowych. Lata te przyniosły jednak trwałe ślady nie tylko w postaci dorobku oświaty, lecz także w życiu prywatnym rodziny Iglickich. Oto ojciec Iglicki uzyskał pełne kwalifikacje do nauczania matematyki w liceum pedagogicznym, awansował swojego czasu na wicedyrektora. Córka skończyła Szkołę Główną Planowania i Statystyki i wyszła za mąż. Syn studiując już na III roku matematyki (tej matematyki, której nie udało się skończyć ojcu). Być może, że są to sprawy drobne, w skali „światowej” nieważkie — ale przecież z takich właśnie drobnych spraw składa się życie większości ludzi, buduje się ich szczęście.

BOHDAN IGICKI, „następca tronu” tej nauczycielskiej dynastii jest młodym blondynem. Wydaje się być bardzo zakłopotany, gdy pytam go o jego dotychczasową drogę życiową. Ma 23 lata i większość życia wypełniała mu nauka w szkole. Czy od początku chciał zostać nauczycielem? Nie, marzyła mu się kariera lotnicza, ale wpływ rodziców (głównie mamy Iglickiej) sprawił, że wybrał sobie zawód pedagoga. Będzie nauczycielem matematyki. I to nie było gdzie, ale na Podkarpaciu. Dlaczego właśnie na Podkarpaciu? — Bo blisko są góry — odpowiada. A Bohdan Iglicki jest przecież zapalonym turystą i sportowcem. Grywa w reprezentacji uczelni w koszykówce, śpiewa w Zespole Pieśni Robotniczych, obecnie przemysłowa nad wstąpieniem do uczelnianego baletu.

— To wszystko przyda się w szkole — powiada z powagą. Ale skraczę się ocy świadczą, że zamiłowanie do sportu, turystyki i sceny to nie tylko wynik przemysłowego przygotowania się do zawodu nauczycielskiego, lecz po prostu jedna z pasji młodego, żywego człowieka.

— Czy nie miewacie jakichś różnic zdań w dziedzinie pedagogiki, czy nie dyskutujecie z rodzicami na różne tematy?

Odpowiedź jest ogólna, wynika jednak z niej, że dyskusje bywają i to gorące. przy czym, jak to często bywa, mama uważa, że „jako chce uczyć kure”.

— Nigdy jednak nasze dyskusje nie przeradzają się w kłótnie — dodaje pospiesznie — i nie naruszają dobrych stosunków w domu.

Wierzę w to patrząc na sympatyczną sylwetkę młodego zetepmowca i nieopstrzeżenie rozdział się we mnie przekonanie, że Bohdan Iglicki będzie dobrym nauczycielem, godnym kontynuatozem tradycji swojej nauczycielskiej „dynastii”.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Dumni z przebytej drogi

Kazimierz Mariański

Pięćdziesiątecielecie ZZNp to sprzyjająca wielce sposobność, by spojrzeć ze szczególną ostrożnością na imponujący dorobek oświatowy 10-lecia i jeszcze wspanialsze zadania, stojące przed wychowawcami młodego pokolenia.

W swej 50-letniej działalności nauczycielstwo polskie dochowywało wierności zasadom, które legły u kolebki jego ruchu zawodowego.

Nie brak było w tych dziejach momentów zwątpienia i słabości, cofania się przed ogromem oporów i przeszkód stawianych przez nasyłane reaktywne agenty. Jednak pod naporem prawdy, dziejowej, ideologicznego ciśnienia najbardziej żywotnych sił narodu, brały górę postępowe dążenia, zaszczytowane w latach rewolucji.

Rok 1905 rodził wśród nauczycielstwa tradycję łączenia miłości Ojczyzny z miłością rzeczywistego twórcy jej historii — ludu pracującego, budził ufnosć w prawdę przepowiedni Engelsa, że Polska może być niepodległa i bezpieczna jedynie w mocarnych dionach robotniczych. Od ludu robotniczego nauczyciele uczyli się przeciwstawiać narody Rosji — jako naturalnego nieprzyjaciela narodu polskiego — caratowi i jego wspólnikom. polskim i polskim wykzykiwaczom, uczyli się internacjonalizmu.

Rok 1905 wzbudził przeświadczenie, że dobrej szkoły nie można zdobyć na marginesie rewolucyjnej walki klasowej, że losy oświaty, wszechstronnego rozwoju młodzieży i zaszczytnego stanowiska nauczyciela w społeczeństwie nierozdzielnie są łączą z wynikami tej walki.

Ostatnie dziesięciolecie rozszerzyło nasz widnokrąg społeczny. Wielostronne doświadczenie przekonało nauczycielstwo polskie, że klasa robotnicza to nie tylko hegemon w dziele niszczenia zlenianawożnego ustroju ucisku i poniewierki, ale również kierownicza siła w tworzeniu nowego życia, przezwyciężająca niezmierne trudne warunki.

W oparciu o rewolucyjną moc proletariacką, o sojusz robotniczo-chłopski, o wielkoduszną pomoc Związku Radzieckiego, dokonywaliśmy olbrzymich przeobrażeń, uczyniliśmy siedmiomilowy krok w dziedzinie oświaty, rewolucji kulturalnej. Owocem przynajmniej z tworczymi czynnikami dzieł było pasowanie nauczycieli na inżynierów rewolucji kulturalnej, uznanie w nich jej motoru. Nauczyciel dopracował się miłana szermierza sprawiedliwości społecznej.

Armia wychowawców młodego pokolenia okazała się wielkiej wagi ogniwem w fundamentalnej sprawie wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, propagatorem wyższych form życia i pracy na polskiej wsi.

Zainteresowanie i troska o wychowanie dzieci, o szkolnictwo zalecała coraz szerzej, staje się sprawą całego społeczeństwa.

W tym zdrowym klimacie społecznym doskonalą się nasze warsztaty pracy, potęgowała się coraz szczybieł nasza twórczość wychowawcza, rosła szereg przodowników, mistrzów kunsztu pedagogicznego. Coraz wyraźniej sobie uświadamiamy, co trzeba robić, by kształtować osobowość aktywnego budowniczego socjalizmu. Wybzywamy się skłonności do rutyny, szablonu. Potęguje się ped do wiedzy.

Równocześnie jednak — właśnie w podniosłej atmosferze jubileuszowego Zjazdu — nabierają ostrzejszych konturów potrzeby, których nie zdołaliśmy należycie zaspokoić, zadania pięcioletnia, które wkrótce podejmijmy.

Nie mogą nas w żaden sposób zadowolić dotychczasowe wyniki nauczania szkół wszystkich typów i szczebli. Ich wychowankowie nie są to jeszcze ludzie wszechstronnie rozwinięci, światli, samodzielnie myślący, na śmierć i życie ze-

społeni wielką sprawą budownictwa socjalistycznego. Znać ich wiedzy nadal przedstawia się ubogo, skromne są podstawy ich naukowego poglądu na świat. Nie rozwiązałyśmy dotąd zadowalająco niektórych elementarnych zadań. Niepokoi stan opanowania języka ojczystego i matematyki, niewystarczająca jest dotąd pogłębliwość.

Można też stwierdzić, że sprawa polittechnizacji, z wyjątkiem nauczania biologii i robót ręcznych, nie wyszła poza obręb dyskusji i sporów. Słaba też strona naszego procesu pedagogicznego stanowi brak troski o wychowanie naszej młodzieży w szacunku i zamiłowaniu do pracy fizycznej.

Ostro występuje zwłaszcza sprawa znacznie większego zainteresowania się problemami wychowania moralnego i estetycznego zarówno w teorii, jak w praktyce pedagogicznej. Nie umieliśmy uczynić z regulaminu szkolnego, z tej konstytucji ucznia, skutecznego środka wychowawczego, apele traktujemy raczej formalnie. Nie prowadzimy konsekwentnej walki z niekulturalnym zachowaniem się i chuliganstwem. Nie bierzemy się o świadoma dyscyplinę, o socjalistyczny stosunek do pracy i własności społecznej. Daleko nam do stworzenia takiej pozytywnej i warunków działania organizacjom zempowskim i harcerskim, by wydobłyć tkwiące w tych organizacjach ogromne możliwości spotęgowania naszej pracy wychowawczej.

Hasło „Bliżej dziecka” — zdecydowana wola przełamania przegród międzywychowawcami i wychowanymi, łożenie między nimi wzorowych pod względem pedagogicznym stosunków, stworzenie atmosfery wzajemnego zaufania — dopiero teraz staje się naszym zwolaniem.

Na częstą petycję naszej pracy dydaktyczno-wychowawczej składa się w dużym stopniu formalizm samokształcenia ideologicznego. Obecnie chcemy go przezwyciężyć, by czerpać nową moc z ożywczych źródeł marksizmu.

Główny warunek wszelkiego powodzenia w Polsce Ludowej — a i tym samym przede wszystkim pracowników frontu ideologicznego — polega na tym, aby czuć się współgospodarzem kraju, współodpowiedzialnym za całość naszych spraw i zamierzeń, ostro gromiącym wszystko, co nieodociąga i przeszkadza, stawiającym sobie wysokie wymagania, żarliwie i nieustannie poszukującym niewykorzystanych dotąd rezerw. Przesłanka naczelna — to nauczyciel jest działaczem nie w pojedynkę, ale jako aktywny, twórczy członek kolektywu wychowawczego, który szanuje mądrość zbiorową i nie tylko czerpie z niej jak najwięcej, lecz również wzbogaca ją jak najwydatniej. Niezastąpiony bodziec twórczości wychowawczej — to kochać młodzież nie tylko jako przedmiot wychowania, ale i podmiot wychowania.

Zawód nauczycielski — to jedna z najtrudniejszych funkcji społecznych. Nie tak łatwo zdobyć należyty hart, przywyknąć do wysokich wymagań, jakie musi stawać kraj, powierzając przyszłość swoją w nasze ręce. Pierwsze lata „terminu nauczycielskiego” dla większości naszych młodych kolegów to okres ciężkiej próby, należyż wielu niebezpieczeństwami, to groźba obniżenia poziomu szkoły, w której uczymy. Postawiliśmy dopiero niedawno przed doświadczonymi starszymi kolegami to niesłychanie ważne zadanie podania dłoni młodym, nieporadnym towarzyszym broni.

Niesposób w tak krótkim artykule choćby tylko wymienić wszystkich podstawowych kierunków przyszłego naszego działania. Ale zarówno te, które wymienialiśmy, jak i pozostałe problemy będą tym laniej i owoicznie rozstrzygane, im na większy nas stać będzie postęp w zasadniczej naszej postawie moralno-politycznej.

Nauczycielska dynastia Iglickich



Władysław

Antoni Henryk

Maria

Bohdan

Pod ostrzałem krytyki

O liceach pedagogicznych

encyklopedii, leksykonów itp. Dlaczego tak się dzieje? Oddajmy głos nauczycielom liceów pedagogicznych.

Kiedys w rozmowie z kolegami z Liceum Pedagogicznego w Ciechanowie zwróciliśmy uwagę na fakt, że młodzież z IV klasy tego Liceum nie czyta prasy społeczno-kulturalnej czy literackiej, że jeśli styka się np. z „Nową Kulturą”, „Przeglądem Kulturalnym” czy „Życiem Literackim”, to są to przeważnie kontakty oświeczone, przypadkowe i powierzchowne. Moi rozmówcy zgadzali się z tym, że kto jak kto, ale człowiek, który ma krzewić oświatę i kulturę na wsi i w miasteczkach — musi być lepszy, wszechstronniejszy, gruntowniej przygotowany idąc na spotkanie czekających go zadań... Co do tego nie różniliśmy się w naszych zdaniach. Wówczas jedna z młodych koleżanek, polonistka po ukończeniu WSP, zauważyła, że jej zdaniem jest coś złego w organizacji liceów pedagogicznych, w metodach ich pracy, bo mimo że młodzież dużo pracuje, cały czas niemal poświęca nauce, to jednak ma wiele luk, braków w wiadomościach, co w sumie daje ostateczne wyniki niezadowalające. Zdaniem koleżanki, okres nauki w liceum pedagogicznym powinien wynosić minimum pięć lat, a ponadto gruntownej rewizji powinny ulec programy, metody nauczania i całość organizacji tych zakładów.

Identyczną opinię wyraża kol. Józef Mitoszewski z Rembertowa, który stwierdza, że mimo największego wysiłku nauczycieli i młodzieży, mimo szukania jak najlepszych metod pracy trudno będzie wydatniej poprawić wyniki dydaktyczne i wychowawcze naszych liceów pedagogicznych.

Pocieszamy się myślą — mówi dalej kol. Mitoszewski — że w przyszłości każdy nauczyciel, bez względu na typ i stopień organizacyjny szkoły, będzie musiał mieć wyższe studia. Jest to postulat nad wyraz słuszny i niepodlegający dyskusji. W nowym społeczeństwie socjalistycznym, a następnie komunistycznym tak być musi.

Zgadzamy się jednak z tym, że realizacja tego postulatu jest jeszcze bardzo odległa. Tymczasem już dziś, już w najbliższych latach, ciągle potrzeba nam dobrych i przygotowanych do zawodu nauczycieli. Troska o szkołę przygotowującą nowe kadry nauczycielskie musi być większa, organizacja i możliwości tej szkoły lepsze. Czas trwania nauki musi być zwiększony.

Rozważmy zadania, jakie stoją przed absolwentami szkół średnich ogólnokształcących i porównajmy je z zadaniami absolwentów liceów pedagogicznych. O ile pierwsi mają przed sobą — w zasadzie — studia wyższe, a więc dalszą

naukę pod kierunkiem profesorów, to drudzy w olbrzymiej większości mają już być ludźmi dojrzałymi w sensie społecznym, a nie tylko formalno-prawnym, wchodzą w życie i podejmują bardzo odpowiedzialne zadania dydaktyczne, wychowawcze i społeczne. Czyż więc można — pisać kol. Józef Zarzycki z Legnicy — w ciągu czterech lat dać młodzieży solidną wiedzę ogólną, podstawowe przygotowanie zawodowe (przedmioty pedagogiczne i wiadomości administracyjne), przygotowanie do pracy z organizacją harcerską, do współpracy ze środowiskiem wiejskim — podstawowe wiadomości i umiejętności konieczne dla działacza społecznego? Nie. W ramach czterech lat nauki nie wyświawmy takich nauczycieli, jakich już w tej chwili kraj nasz potrzebuje. A przecież wymagania stawiane nauczycielom z każdym rokiem rosną i dalej będą rosnąć, bo i wartki nurt rozwojowy naszego życia wszystkim nam stawia coraz wyższe wymagania.

Tu również chyba kryje się przyczyna zjawiska, że absolwenci liceów pedagogicznych zdawali w tym roku egzaminy na wyższe uczelnie znacznie gorzej niż absolwenci liceów ogólnokształcących, mimo dużych zastrzeżeń co do tych ostatnich — o czym pisał kol. Jan Kułpa z Krakowa. Wielu zdaje sobie dobrze sprawę z niedostatków swej wiedzy. Ale wielu też uważa, że dość dużo wie i dziwi się, że ktoś może mieć inne zdanie o ich przygotowaniu. To jest zjawisko bardzo niepokojące.

W związku z tym, co powiedzieliśmy wyżej, w niektórych środowiskach, zwłaszcza w małych miasteczkach, uważa się licea pedagogiczne za szkoły gorsze niż licea ogólnokształcące i dlatego np. „szanujący się” inteligent z Buska Zdroju — jak mówi o tym kol. dyr. Grudziński — nie odda swego syna czy córki do liceum pedagogicznego, lecz za wszelką cenę będzie się starał o przyjęcie dziecka do liceum ogólnokształcącego, mimo że formalnie szanse jednych i drugich absolwentów na studia wyższe są w zasadzie równe. W ten sposób środowiska małomiansteczkowe awansują licea ogólnokształcące do rangi „elitarnych” szkół w przeciwieństwie do „kopciuszków”, za jakie uważają licea pedagogiczne.

Z tym zjawiskiem łączy się ściśle zagadnienie rekrutacji do liceów pedagogicznych. Zgadzamy się z tym — pisał kol. J. Grad z Łódzkiego — że młodzież wstępująca do liceów pedagogicznych nie należy do najlepszych uczniów. Niestety, bardzo znaczna część należy do bardzo przeciętnych. A przecież wielu nauczycieli uważa — chyba słusznie — że nie tylko walory intelektualne są tu ważne, ale również i inne,

„Zwracam się do was z prośbą, abyście mi poradzili...”. „Odpowiedzcie mi na łamach naszego „Głosu”, czy mówię się „piętnaście”, czy też „piętnaście”? Bo mój kierownik utrzymuje, że powinno się mówić „piętnaście”, że jego tak w szkole uczono...”. „Jak przeprowadzić zebranie z rodzicami w połączeniu z wywiadówką? To jest bardzo trudne, bo rodzice lubią słuchać tylko samych dobrych rzeczy o swoich dzieciach...”.

Tysiące takich i podobnych pytań czytamy w listach napływających do naszej redakcji. Są to listy absolwentów liceów pedagogicznych, którzy niedawno lub dopiero co rozpoczęli pracę w szkołach. Nie chcemy tu klasyfikować pytań, z jakimi zwracają się do nas młodzi koledzy, pragniemy natomiast stwierdzić, że dobrze o nich świadczy i wyraźnie dokumentuje ich poważny stosunek do podjętej pracy nauczycielskiej, to, iż zwracają się ze swymi kłopotami do starszych i bardziej doświadczonych kolegów. Dobrze również świadczy o młodych nauczycielach fakt, że przeważnie proszą o odpowiedź indywidualną, listowną, bo zdają sobie sprawę, że ich pytania są nieraz blache, proste — żeby nie powiedzieć — naiwne.

Absolwent liceum pedagogicznego w jednym z miast Wybrzeża, kol. L. Z., pisze: „Kiedy kończyłem liceum pedagogiczne, zdawało mi się, że uniem bardzo wiele, że wiele z doświadczeń w szkole wiadomości właściwie w szkole podstawowej na nie mi się nie przyda. Bo przecież w siedmiu klasach tej szkoły nijk nie można wykorzystać nawet połowy tego, czego się nauczyłem w liceum...”.

Tak z pewnością myślało wielu kolegów i koleżanek. Ale nasz korespondent zaraz dodaje: „Kiedy zetknąłem się bezpośrednio z życiem publicznym, ze szkołą, z młodzieżą, ze starszymi kolegami — przekonałem się, jak mało umiem, jak wiele trzeba wiedzieć, aby sobie dobrze dawać radę z pracą w szkole, w życiu społecznym i towarzyskim... Doświadczeń do wniosku, że muszę się dużo uczyć i dużo czytać. I to zaraz, nie zwlekając. Widzę teraz, że cztery lata nauki w liceum pedagogicznym — to za mało...”.

Poprzedziliśmy na tych wypowiedziach absolwentów i spróbujmy wyciągnąć z nich wnioski.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że absolwenci liceów pedagogicznych mają poważne luki w wiadomościach z różnych dziedzin wiedzy, że brak im nieraz elementarnych wiadomości z poszczególnych przedmiotów, że dla wielu z nich ortografia stanowi problem... Jest również rzeczą wiadomą, że licea pedagogiczne nie dają swoim wychowankom dostatecznego przygotowania do samodzielnego myślenia, nie dają im metody i techniki pracy umysłowej, które są przecież podstawowym warunkiem samokształcenia, poszerzania wiedzy. Absolwenci zdają się również nie wiedzieć o tym, że istnieją słowniki ortograficzne, że istnieje „Poradnik gramatyczny” Passendorfera i „Zasady poprawnej wymowy polskiej”, że wiele wątpliwości można rozstrzygnąć przy pomocy

kłótni brak odczuja nie tylko osoby, które przyszły nauczyciel, lecz również młodzież, szkoła. Do takich należą np. uzdolnienie do rysunków, muzyki i śpiewu, a wreszcie i odpowiednie cechy fizyczne — zdrowie, przyjemny wygląd zewnętrzny. Wszystko to są rzeczy ważne dla przyszłego nauczyciela i wychowawcy. Pisało o tym wielu kolegów, nauczycieli liceów pedagogicznych, jak np. kol. Adam Suzin z Warszawy, J. B. Bill, z Białostockiego, M. Z. ze Stalagrodzkiego i wielu innych.

Ze wszystkich wypowiedzi wynika, że obok nowej organizacji nauczania w liceach pedagogicznych opartej na przynajmniej pięciu latach studiów, trzeba poddać gruntownej rewizji programy nauczania wszystkich przedmiotów ogólnokształcących, jak i — bezwzględnie — przedmiotów pedagogicznych i tzw. praktyki pedagogicznej. Poza tym nowe programy w zreorganizowanych liceach powinny w szerokim zakresie uwzględnić zagadnienia polittechnizacji; nowy nauczyciel nie może dopiero w szkole, przy wstąpieniu swej pracy dowiadywać się o istnieniu „czegoś takiego” (jak określiła pewna młoda koleżanka polittechnizację), lecz znać i rozumieć znaczenie tego terminu, jak również — i przede wszystkim — sam otrzymać wykształcenie polittechniczne w takich rozmiarach, w jakich to będzie możliwe w liceum pedagogicznym. Młodzi nauczyciele nie mogą być „odkrywcami” polittechnizacji, lecz jej popularyzatorami i realizatorami w szkole...

O postawie w pewnym sensie badawczej i krytycznej wobec zjawisk i — w popularyzacji — w znaczeniu — naukowej postawie nauczycieli wychowawczych w liceach pedagogicznych mówi m. in. kol. Irena Jundziłł z Pułtuska, a kol. Karol Sierkierzyński z Sanoka utrzymuje, że uczniowie liceów pedagogicznych już w czasie nauki cechować powinna postawa różna od postawy zwykłego tzw. sztabaka. Da się to osiągnąć przez odpowiednią pracę wychowawczą z młodzieżą w internatach szkolnych, które — zdaniem wszystkich naszych korespondentów — powinny obciążać całą młodzież liceów pedagogicznych.

Z dość obfitego materiału, jaki zawierają listy i artykuły nadesłane i ciągle nadchodzące do naszej redakcji, wynika, że w opinii tak absolwentów liceów pedagogicznych, jak również ich nauczycieli sprawa liceów dojrzała już do tego, aby o niej poważnie pomyśleć i przedsięwziąć odpowiednie kroki.

Albo czy to sprawa tylko liceów pedagogicznych? Nie tylko! Poważnego zastanowienia się wymaga również sprawa ostatecznego kształcenia nauczycieli szkół średnich. Czy zadanie całkowitego spadnie na PWSPP? Jaki będzie udział — tej pracy — uniwersytetów itd. To, że w przyszłości każdy nauczyciel będzie miał studia wyższe, nie powinno nam zamykać oczu na potrzeby pilne, dzisiejsze, których rozwiązaniem życie narciarzy się domaga. Sprawa więc nagła, kadry nauczycielskie są bardzo potrzebne. A muszą to być kadry dobre, coraz lepsze.

1904 W Warszawie powstało Kolo Wychowawcow grupujące postępowych działaczy oświatowych i nauczycieli.

1905 Kolo Wychowawcow zwoluje wiec w celu ustalenia środków walki o szkołę polską (Warszawa, 20 stycznia).

Wybuch strajków młodzieży w całym Królestwie (lut).

W Pilaszewie pod Łowiczem odbywa się 1 październik Zjazd postępowych nauczycieli szkół ludowych.

Wiece postępowych nauczycieli potwierdza uchwały Zjazdu w Pilaszewie, wyzywa do walki o polską szkołę i upowszechnienie oświaty oraz uchwała powołanie do życia organizacji zawodowej (Warszawa, 3 listopada).

Powstanie Polskiego Związku Nauczycielskiego (Warszawa, 8 grudnia).

1906 Ukazuje się pierwszy numer postępowego miesięcznika pedagogicznego „Nowe Tory”, organu PZN (styczeń).

Ukazuje się w Krakowie pierwszy numer „Głosu Nauczyciela Ludowego” (styczeń).

Protest młodzieży przeciw wyżywianiu polskich szkół prywatnych przez arcybiskupa Popieła i potępienie jego wrogiego stanowiska wobec strajku szkolnego (Warszawa, 7 listopada).

1910 Utworzenie w Galicji Towarzystwa Reformy Szkoły Ludowej.

1911 Ukazuje się czasopismo „Wolna Szkoła”, walczące o demokratyczne nauczanie i światopogląd przyrodniczy (Lwów, styczeń).

Zaczyna wychodzić „Ruch Pedagogiczny” (Kraków, styczeń).

1912 Wspólny wiec nauczycielstwa Królestwa Polskiego i Galicji (Kraków, 15 lipca).

1913 W Radomiu (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1916 W Radomiu (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1917 Zaczyna wychodzić „Głos Nauczycielski”, organ Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych (1 września).

1918 Drugi Zjazd Delegatów Zrzeszenia NPPS (w Warszawie 1—2 listopada) z udziałem przedstawicieli lewicowych stronnictw politycznych i instytucji społecznych.

Powstaje Związek Zawodowy Nauczycieli Polskich Szkół Średnich (w Warszawie 21 grudnia).

1919 Wielki Zjazd Oświatowy organizacji nauczycielskich i instytucji kulturalno-społecznych, nazwany „Sejmem Nauczycielskim” (w Warszawie 14—17 kwietnia).

1921 Związek nauczycielski w całym kraju zwoluje zebrania swych ogniw powiatowych i zgromadzenia publicznie celem wyrażenia masowego protestu przeciw wprowadzeniu do Konstytucji artykułu o szkole wyznaniowej (lut).

1922 Uroczyste otwarcie w Zakopanem sanatorium dla nauczycieli, zbudowanego ze składek członków Związku (3 listopada).

1926 Ogół nauczycieli ostry protestuje przeciwko okólnikowi ministra W. R. i O. P. wprowadzającemu przymus praktyk religijnych dla młodzieży szkolnej i obowiązek nadzoru nad nimi ze strony nauczycieli.

1927 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1928 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1929 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1930 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1931 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1932 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1933 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1934 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1935 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1936 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

Kroniki dziejów Z Z N P

1917 Zaczyna wychodzić „Głos Nauczycielski”, organ Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych (1 września).

1918 Drugi Zjazd Delegatów Zrzeszenia NPPS (w Warszawie 1—2 listopada) z udziałem przedstawicieli lewicowych stronnictw politycznych i instytucji społecznych.

Powstaje Związek Zawodowy Nauczycieli Polskich Szkół Średnich (w Warszawie 21 grudnia).

1919 Wielki Zjazd Oświatowy organizacji nauczycielskich i instytucji kulturalno-społecznych, nazwany „Sejmem Nauczycielskim” (w Warszawie 14—17 kwietnia).

Na Zjeździe Zjednoczenia Wymiaru Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji i Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych (do grudnia 1918 r. Początkowych) powstaje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Warszawa, 11—16 kwietnia).

1921 Związek nauczycielski w całym kraju zwoluje zebrania swych ogniw powiatowych i zgromadzenia publicznie celem wyrażenia masowego protestu przeciw wprowadzeniu do Konstytucji artykułu o szkole wyznaniowej (lut).

1922 Uroczyste otwarcie w Zakopanem sanatorium dla nauczycieli, zbudowanego ze składek członków Związku (3 listopada).

1926 Ogół nauczycieli ostry protestuje przeciwko okólnikowi ministra W. R. i O. P. wprowadzającemu przymus praktyk religijnych dla młodzieży szkolnej i obowiązek nadzoru nad nimi ze strony nauczycieli.

1927 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1928 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1929 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1930 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1931 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1932 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1933 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1934 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1935 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1936 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1937 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1938 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1939 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1940 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1941 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1942 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1943 W Warszawie (28—30 grudnia) na pierwszym Zjeździe 24 organizacji nauczycielskich (skupiających ogółem blisko 4 000 członków) powstaje Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych.

1930 Zjazd Zjednoczenia Wymiaru Krajowego Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego (Kraków, 3—6 lipca).

Pierwsze wspólne zebranie lewicowej opozycyjnej grupy nauczycieli demokratów (Kraków, 5 lipca).

Nauczycielstwo protestuje przeciwko listowi episkopatu, który potępił przebieg i uchwały Zjazdu Krakowskiego.

1931 Ukazuje się broszura pt. „W obronie szkoły demokratycznej” opracowana przez lewicowych odłam nauczycieli (Warszawa).

1932 Powstaje Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

1933 Ukazuje się „Biuletyn Lewicy Nauczycielskiej”, zawierający krytykę Zarządu Głównego ZNP i krytyczne oświetlenie reformy szkolnej.

1934 Zjazd Delegatów Nauczycieli wywołuje wotum nieufności sanacyjnemu Zarządowi Głównemu ZNP. Komisja wnioskowa Zjazdu uchwala wniosek domagający się wprowadzenia szkoły świeckiej (Warszawa, w czerwcu).

1935 Lewica nauczycielska przystępuje do wydawania „Miesięcznika Nauczycielskiego” (marzec).

ZNP wydaje własne pismo codzienne „Dziennik Poranny” (październik).

1936 Ukazuje się numer 25-ty czasopisma „Plomik” (z dnia 2 marca) poświęcony Związkowi Radzieckiemu. Rozpoczyna się szczególnie ostrą nagonką prasy reakcyjnej przeciw ZNP.

Władze sanacyjne likwidują pismo lewicowe, m. in. „Mie-

siecznik Nauczycielski” (styczeń).

1937 Zjazd Delegatów ZNP obraduje w Warszawie 24 marca. Zjazd zajmuje zdecydowanie negatywne stanowisko przeciwko OZON-owi, akceptuje wydawanie demokratycznego „Dziennika Porannego”.

Delegacja ZNP na Międzynarodowym Kongresie Federacji Nauczycielskich w Paryżu (28 lipca) zgłasza rezolucję wywołującą do obrony demokracji i pokoju.

Rząd sanacyjny zawiesza działalność Zarządu Głównego ZNP i mianuje faszystowskiego komisarza (29 września). Wybuch strajku Pracowników Zarządu Głównego ZNP.

Zebrania nauczycielskie w całym kraju uchwalają strajk protestacyjny przeciwko zarządowi premiera Składkowskiego o zawieszeniu działalności Zarządu Głównego ZNP.

Demonstracje nauczycielskie w całej Polsce.

Organizacje nauczycielskie we Francji, Szwajcarii, Szwecji, Anglii, Holandii wysyłają do polskich placówek dyplomatycznych protesty przeciwko zawieszeniu działalności Zarządu Głównego ZNP. W moskiewskiej „Prawdzie” ukazuje się artykuł o strajku nauczycielskim w Polsce.

Władze sanacyjne likwidują „Dziennik Poranny” wydawany przez ZNP (3 listopada).

1938 Pod naciskiem opinił mas nauczycielskich i społeczeństwa następuje zniesienie zarządu komisarzowego ZNP. Zjazd Delegatów ZNP wybiera ponownie do Zarządu Głównego większość członków

dawnego Zarządu (Kraków, 9 lut).

Zamach bombowy na lokal ZNP w Łodzi, 6 ofiar (20 września).

1939 W maju odbywa się IV Kongres Pedagogiczny zorganizowany przez ZNP.

W warunkach okupacji hitlerowskiej Zarząd Główny ZNP przechodzi do konspiracji i kontynuuje działalność pod kryptonimem TON (październik).

1940 Konspiracyjny Zjazd delegatów ZNP zaleca nasilić akcję tajnego nauczania (lipiec).

W obozach jenieckich powstają kółka nauczycielskie.

1941 W obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie powstaje ognisko ZNP.

1943 Powstanie Związku Patriotów Polskich w ZSRR (lipiec).

W ZPP grupują się nauczyciele i wychowawcy polskich szkół i domów dziecka w ZSRR.

1944 Lipiec. Nauczycielstwo polskie przystępuje do organizowania szkół na wyzwolonych terenach.

Sierpień-wrzesień. Wznawienie działalności pierwszych ognisk ZNP w Lubelskiem, Białostockim i Rzeszowskim.

1945 Ogólnopolski Zjazd Oświatowy w Łodzi (czerwiec).

Pierwszy Zjazd ZNP w Bytomiu (25—27 listopada).

1948 II Zjazd ZNP w Poznaniu (26—27 maja).

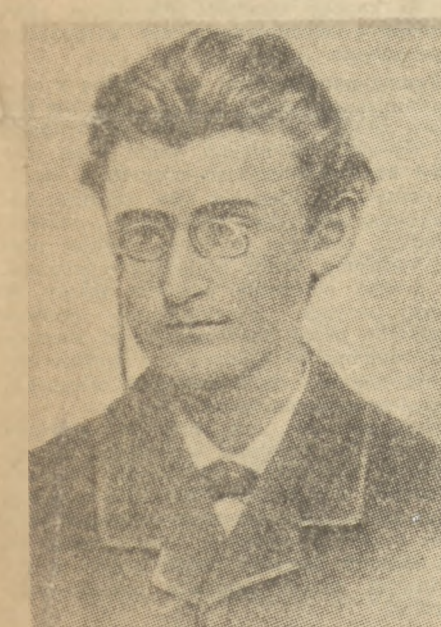
1951 III Zjazd ZNP (Warszawa 18—20 marca). Bolesław Bierut przemawia na Zjeździe.

1952 Ogólnokrajowa Narada Pracujących Nauczycieli (Warszawa, wrzesień).

1953 IV Zjazd ZZNP w Warszawie (23—25 maja).

Ogólnokrajowa Narada Nauczycieli Wiejskich (Warszawa, listopad).

1954 Narada Nauczycieli - Racjonalizatorów, zorganizowana przez „Głos Nauczycielski” (Warszawa, lut).



ZAMIESZCZAMY poniżej artykuł Feliksa Kona, wybitnego działacza Wielkiego Proletariatu i PPS-lewicy, drukowany w „Wolnej Szkole” z roku 1911. Wybitny ten rewolucjonista okazywał wiele zainteresowania sprawom szkoły i nauczycieli.

(Zachowujemy pisownię autora)

PRZED piętnastu laty po raz pierwszy zwiędziały słynne nie tylko na całą Rosję, lecz niemal na świat cały muzeum minusińskie.

A oto moja duma! — rzeczywiście z dumą wskazywał mi kustosz muzeum, zmarły przed kilku laty, Mikołaj Martynow, na zupełnie osobliwe zbiory.

Zbiór ten nawiązywał do ewolucji człowieka, do wynalazków człowieka. Zbiory zawierały dzieje rozwoju mieszkanka, ubrania, narzędzi...

Był to zdumiony. Nigdy dotąd nie widziałem muzeum, któreby tak w zupełności odpowiadało marzeniom słynnego założyciela muzeum kantonalnych we Francji E. Grouta: moraliser par l'instruction, charmer par les arts, enrichir par les sciences.

Na okazach nie było żadnych etykiet, żadnych napisów... Ułożone w pewnej ewolucyjnej kolei stanowiły obraz tak jaskrawy, tak jasny, że zdawało się, iż wszelkie komentarze, wszelkie wyjaśnienia — są zbędne.

Przytęczał przykład. Obok kamienia z jednej strony zupełnie gładkiego i płaskiego, pozbawionego nieobrobionego kształtu, niemal taki sam kamień, u dołu płaski i gładki, mający już jednak u góry wydrążony otwór, w którym sterzał tuzon drewniany, podobny do tych, jakich obecnie używamy dla noży; tuż obok taki sam przedmiot z brązu, również z trzonem drewnianym z wierzchu, dalej dolna część coraz bardziej przybierająca formę trójkąta, góra zaś stanowiąca łopatkę... W dalszym ciągu ten sam przedmiot, ale już z żelaza; potem dolna część coraz bardziej zbliżająca się do naszej duszki od żelazka, rączka zaś wciąż jeszcze przyrównywana z jednej strony do żelazka, z drugiej do sztućca.

W dalszym ciągu ten sam przedmiot, ale już z żelaza; potem dolna część coraz bardziej zbliżająca się do naszej duszki od żelazka, rączka zaś wciąż jeszcze przyrównywana z jednej strony do żelazka, z drugiej do sztućca.

W dalszym ciągu ten sam przedmiot, ale już z żelaza; potem dolna część coraz bardziej zbliżająca się do naszej duszki od żelazka, rączka zaś wciąż jeszcze przyrównywana z jednej strony do żelazka, z drugiej do sztućca.

W dalszym ciągu ten sam przedmiot, ale już z żelaza; potem dolna część coraz bardziej zbliżająca się do naszej duszki od żelazka, rączka zaś wciąż jeszcze przyrównywana z jednej strony do żelazka, z drugiej do sztućca.

W dalszym ciągu ten sam przedmiot, ale już z żelaza; potem dolna część coraz bardziej zbliżająca się do naszej duszki od żelazka, rączka zaś wciąż jeszcze przyrównywana z jednej strony do żelazka, z drugiej do sztućca.

Nauka kultury w szkołach publicznych

Wymagając kolejno ze zbiorów jeden przedmiot po drugim, Martynow opowiadał o tem, ile wysiłków myśli kosztował wszelki krok naprzód w dziedzinie udogodnienia sobie życia...

Niejednokrotnie później spotykając się z tymi ludźmi, miałem możność stwierdzić, że ta praca Martynowa była nadzwyczaj owocna, że udzielana przezeń wiedza pozostawała na całe życie, nie wierziała, że ludzie ci do takiego stopnia przejmowali się tem, co słyszeli, że nawet w sferze wykształconych nie było ludzi bardziej oddanych założeniom przez Martynowa muzeum, niż ci słuchacze — prostaczkiowie.

Nie jestem pedagogiem... Sfera mego doświadczenia w dziedzinie nauczania jest bardzo ograniczona. Sądzę jednak, że nie będzie zbyteżna śmiałość z mej strony, jeżeli powiem, że w naszych szkołach brak właśnie tych wykładów, jakie z tak olbrzymim skutkiem zapoczątkował w Minusińsku Martynow. W naszych szkołach dzieci dowiadują się bardzo szczegółowo jak żyją i walczą o byt zwierzęta na ziemi, nad i pod ziemią, na lądzie, w wodzie, w powietrzu; uczą się zoologii, botaniki, chemii, mineralogii. Dajemy im bardzo dużo wiedzy potrzebnej i zbytecznej, rozwijającej ich umysły i stępiającej je, nie dajemy jednak jednego, kto wie czy nie najważniejszego — nauki o człowieku, antropologii w szerokim znaczeniu tego słowa, aczkolwiek pominięcie tego działu wiedzy wpływa ujemnie na rozwój wy-

chowanków szkoły, utrudnia wykład dziejom każdego poszczególnego narodu. Stawiając pod obrady pedagogów niniejszą kwestję, zdaje sobie jasno sprawę z tego, że większość nawet postępowych pedagogów, nie z niechęci, lecz przez pewien konserwatyzm, przez pewien lęk wobec innowacji, zajmie nieprzychylnie do tej sprawy stanowisko, że odczuwając nawet wskazaną przez nas lukę, cofnąć się ze chce wobec tych trudności, jakie wykład kultury mogą nastręczyć.

Zdaje mi się, że trudności te są znacznie mniejsze niż to na pierwszy rzut oka wydawać się może. Wykładając geografii nawet dzieciom, każdy pedagog bardzo szczegółowo kreśli obraz klimatu, flory, fauny, każdego poszczególnego kraju. Zespoły tych danych stanowią obraz terenu działalności człowieka, daje wskazówki, od czego musiał człowiek rozpocząć walkę ciężką o byt. Na polnoicy, by nie zgnać, musiał myśleć o dachu nad głową, o wybudowaniu jakiegoś schronienia przed zimnem, na południu też troski nie miał. Troglodytizm, chowanie się w grotach, przypisywany zazwyczaj człowiekowi pierwotnemu, mieszkając w jamach wykopanych w ziemi itd. itd. w zastosowaniu do mieszkańca polnoicy, na ziemi wiecznie zmarzłej — jest rzeczywiście nonsensem (...).

Przytaczam tylko przykłady dla ilustracji swej myśli, oczywiście nie kusząc się nawet o wyczerpanie przedmiotu w krótkim artykule. Zależy mi natomiast, by wskazać, do jakiego stopnia warunki przyrodnicze każdej poszczególniej miejscowości warunkują sposób życia człowieka, stanowią to walki o byt, a co ipso to jego rozwój.

Po poznaniu terenu kolejno należałoby wykazać jak człowiek korzystał z wa-

runków mu sprzyjających, by osłabił względnie zaś pokonał wroga... Tu dopiero byłoby miejsce i czas na skreślenie dziejów rozwoju narzędzi od najprimitwiejszych do najbardziej udoskonalonych, tu również można byłoby rozwinąć obraz i sposób ujarznienia, ułaskawienia i przystosowania do swoich potrzeb zwierząt znacznie silniejszych od człowieka, a jednak przezeń pokonanych, co nie mogło nie stanowić przełomu, bodźca nawet do przewrotu w ukształtowanie jego życia, bo dopiero od tej chwili, od chwili zdobycia siły zwierzęcej mógł człowiek zacząć marzyć o olbrzymich wynalazkach, które miały go do dnia dzisiejszego chronić.

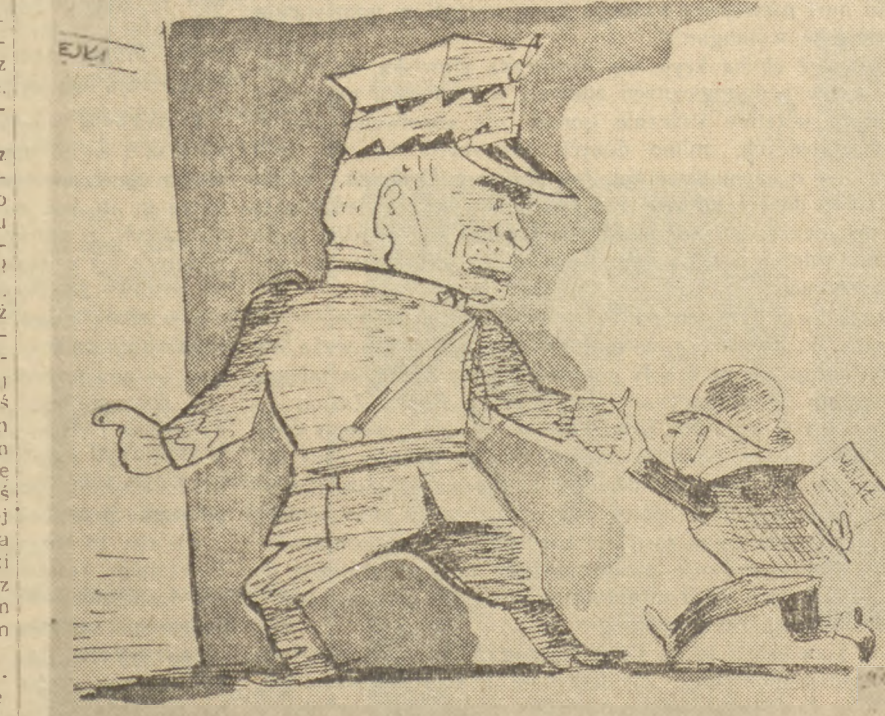
Urywam tu. Przypuszczam, że to, co projektuję, jest zupełnie wykonaniem. Z początku brak odpowiednich podręczników może będzie utrudniał wykład, personel nauczycielski będzie zmuszony przygotowywać się samodzielnie do każdego wykładu, czerpiąc odpowiednio wiadomości z dzieł Lubbecka, Taylora, Tupinara, Lipperta... Dzieci nie będą mogły w domu „przygotowywać się” do lekcji, nie będą miały czego „kuć” ale, według mego skromnego przekonania, będzie to z korzyścią dla jednego i dla drugiego. Dla profesorów, bo tego rodzaju studia pogłębiają ich własną wiedzę, dają im w ręce klucz do uśpięjonej myśli dziecka, dla dzieci zaś dla tego, że zamiast mechanicznego „kłapania” kto, kiedy i w jakich warunkach kogo pobił, będą słyszały opowieści o innych walkach, o walkach myśli ludzkiej z żywiołami wrogimi, o zwycięstwie tej myśli nad brutalną, lecz bezmyślną siłą.

Mniemam, że tego rodzaju wykłady zainteresują nawet najbardziej ograniczone pod względem rozwoju dzieci. Zresztą pod tym względem moi czytelnicy są prawdopodobnie bardziej odmiennie kompetentni, kończę więc, pozostawiając wydanie sądu w poruszonym przedmiocie sprawie.

FELIKS KON

Szkoła w satyrze 50-lecia

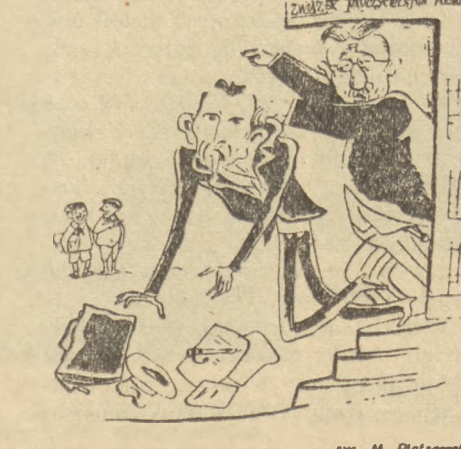
Po mianowaniu komisarza rządowego w Związku Nauczycielstwa Polskiego



— Pójdź, dziecko, ja cię uczę kate

Dzieje intronizacji i detronizacji komisarza Musioka

Po dymisji komisarza Z N P



Usiądł, bo Musiok

Feliks Dzierżyński:

„Jakaż kolosalną pracę wykonała już rewolucja: rozlała się wszędzie, obudziła umysły i dusze, tęgła w nie nadzieję i tęsknotę i cel im pokazała. Tęgo żadna siła nie wyrwie. I jeżeli dziś my, widząc, jak zło okrutnie się rozpanoszyło, z jakim cynizmem ludzie zabijają ludzi dla marnej zdobyczy, wpadamy w rozpacz nieraz — to popętniamy błąd straszny, nie widzimy dalej swego nosa, nie czujemy tego procesu znartwypowinania ludów. Wojna japońska wykazała całą grozę dezorganizacji i destrukcji armii rosyjskiej — rewolucja uwe wnętrza też tylko to zło, które zjadało społeczeństwo. I to zło, zanim zgine własnie po to, by z... inacz, musiało się uwe wnętrzyć, musiało gorę wziąć i doprowadzić siebie do bankructwa. To nastąpi. By tę chwilę przyspieszyć, trzeba naszą pewnością tego bankructwa przełać w masę, by nie zwątpili, by przetrwali w gotowych zastępach. To zadanie „teretykowi”, a zadaniem innych — wykazać to zło, męzarne mas i jednostek spośród nich wyrwanych i nadać im to znaczenie, które mają, a które siły dają niesieć meżem wszystko, nie zachować się — i w ten sposób natchnąć masę meżem i moralnym przeświadczeniem o konieczności walki. POTRZEBNI SA CI, CO UMYSŁOWI

W PRZEDZIALE kolejowym zaczyna być duszno. Już tylko kilka przystanków do Olsztyna. Mijamy zaniebane stacyjki. Od czasu do czasu sosnowy zagajnik przestoni wdzierające się do przedziału anemiczne słońce, po to, żeby znów za chwilę osłodzi jakimś wibrującym pływaniem na rogowych okularach mego towarzysza podróży.

Mój sąsiad z przedziału kolejowego vest lekarzem. Zdażyliśmy się już nagadać. Mówiliśmy o wielu sprawach bezładnie.



Uczennice szkoły polskiej w Worytach w r. 1937. Od lewej: Miłgorzata Prass i Maria Greber

zadziornie, a do szczerze rozmowy sprowokowała nas przyprowadzająca o blednionotonia podróży. Z relacji doktora o „byłych Prusach Wschodnich” wywnioskowałem, że należało do tych, coraz mniej liczących, a politycznych inteligentów, dla których Polska najcenniejszą kołczyła się Poznaniem na północy i Krakowem na południu. Pan doktor czytał kiedyś wiersze starych Warmiaków w jubileuszowym almanachu poetyckim. Wzruszyli go nawet. Tak, ale to wzruszało w piękny pokójku na Hożej w Warszawie, tam, gdzie nawet mleczarka mówi poprawnie „dzień dobry”.

Jakże mam chęć pokazać ci, doktorze, faszyzowskie dokumenty. Dokumenty walki. Ktoś je odnalazł w szpargałach gestapo. Wiozę je w tym samym przedziale...

2

Tu, z tego wzgórzka błę wam pokłony nieznanemu bohaterowi, polscy nauczyciele, szkolni młodzieży. Kłaniam się tobie, organisto Popin, kłaniam ci się, nauczycielu... Zaraz, jak twoje nazwisko brzmi w tajemnym donosie agenta Mischke?

„Kauczor... Woryty. Mają one dla mnie wielkość historycznego odkrycia. Jecznie do nich dwa kilometry. Stoję na wzgórzu. Patrzę na wieś, w której polskość mówi dokumentami gestapo. Przeglądałem te dokumenty w redakcji, w domu. Czytaliśmy je z żoną. Znam je na pamięć i jeszcze zaglądam.”

W roku 1936 tą samą drogą, tym samym wzgórzem szedł agent Mischke. Niósł dokumenty do Gietrzwałdu. Szły dalej pocztą. Do NSDAP w Olsztynie. Wyobraź sobie, Mischke — po dwudziestu latach wraca z dwoma donosami polski dziennikarz. Pamiętasz, jak płuś w twarz polskiemu nauczycielowi? Pamiętasz, jak zbiorczydziem był ci każdy Polak, jak umiennie rozstrzygał się?

Usiłuję sobie wyobrazić ciebie, jakim byłbyś tego letniego wieczora, dnia szóstego czerwca 1936 roku. Tak przecież datowany jest twój pierwszy donos, do olsztyńskiego gestapo:

„...w niedzielę, dnia czternastego czerwca ma się odbyć w Worytach wielka zabawa ludowa i zabawa szkolna polskiej młodzieży. Pod kierownictwem tutejszego nauczyciela polskiego, Kauczora, zostali już poczynione szerokie przygotowania w tym kierunku. Mają się odbyć gry, śpiewy i przedstawienia teatralne. Prócz mieszkańców Worytów oczekiwane jest przybycie młodzieży z Olsztyna i okolic. Gośćmi, Alojzy Prass z Worytów, oddane do dyspozycji swoją łaską i zabudowania...”

„Prass, osobnik szkodliwy, stara się teraz usilnie, by nakłonić jednego z miejscowych właścicieli restauracji w Worytach do budowy podłogi do tańca na jego łaskę. Dzięki przeprowadzonym rozmowom udało mi się już osiągnąć to, że nikt z właścicieli restauracji w Worytach i okolicy nie przystąpi do tego interesu. Zamierzam przeprowadzić w tym dniu przeciwnie do formy niemieckiego święta narodowego w Worytach. Mniej wartościowe elementy nie dadzą się powstrzymać w żaden sposób od udziału w święcie szkolnym, większość jednak ludności zachowa właściwą postawę i nie zaprzę się niemieckości...”

Heil Hitler
A. Mischke

Woryty. Widzę je ze wzgórzka jak na dłoni. Która to łaska Alojzego Prassa? Gdzie to działo szkolna polska piosenka poruszająca czujne gestapo? Gdzie faszyzowski obrotom Prus śmiała urągać polszczyzna o sosnowych, nieheblowanych deskach?

Schodzę drogą do wsi z uczuciem żołnierza wciągającego po długoletniej tulańce pod znajomy, serdeczny dach rodzinny. Nie znam Woryt i... znam Woryty. Jakis podłotek w kusym paletku i krasiastej chusteczce idzie przede mną. Podłotek nie może dogłaskać się margarytek i wroży głośno z igliwia sośnie:

— Kocha. Lubi. Szanuje. Nie chce. Nie dba. Zartu...
— Ta wioska przed nami to Woryty?
— Tak.
— Mieszka tam?
— Uhm...
— Dawno?
— Od początku...

Hm, to może równie dobrze oznaczać początek globu ziemskiego jak i historyczny dzień pierwszy w życiu plisowanej spódnicy. Przez chwilę dać więc spokój pytaniom, po to, aby po kilku krokach znów dać ujęcie swojej pasji „odkrywczy”:
— A jest w Worytach nauczyciel Kauczor?
Dziewczynka marszczy brwi.
Nie. Nie słyszała...

3

Jestem już w wiosce. Tu, w nasłonecznionej dolinie jest czaiszynie i ciepło. Wstał pogodny dzień, jeden z tych, które nie zapowiadają, że w końcu maja będziemy chodzili w taurusach. Człowieka nie ma na lekarstwo. Po chwili dostrzegam jednak ślady życia. Ktoś tłucze sieczkarnia w stodole. Z innej chaty wychodzi jakaś kobieta lat około trzydziestu. Gole, czerwona od mrozu ramiona napinają się pod ciężarem parującego saganu.

— Proszę pani, gdzie mieszka nauczyciel?

Tadeusz Zimecki

Stawia sagan. Odpowiada czerwienią:

— Ja nie rozumiem...
Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Pytam więc „poprawna” niemieczyzna:
— Schule...

Pokazuje mi kremowy budynek. Szkoła pusta. Izba mieszkalna nauczyciela zamknięta na klódkę. W Worytach nie na Gromadzkiej Rady Narodowej. Ominaj wiosnę ten przywilej. Częsteczką władzy terenowej wydaje mi się teraz tytuł Gminna Spółdzielnia. Pchnięte drzwi rozwścieczyły dzwonek. Symbol dawnych, groźnych sklepików. Pierniki, wódka, agafki, perfumy, mąka, obreze, papierosy, mydło, parę książek, pusta beczka po śledziach... Piegowata dziewczyna za ladą. Młody chłopak ogląda sprzeczki do roweru Niemieckim zrywającem pali fajkę. Jest przystojny. Z nimi można się już dogadać. Chłopak jest bardzo serdeczny i rzeczowy.

Czarna rozpacz.
Piegowata dziewczyna i urodziwy chłopak mieszają w Worytach od urodzenia. Nie nie pamiętają. Odsyłają mnie do punktu skupu mleka. Do Michalewiczowej. Ona chodzą do polskiej szkoły w Worytach. Ide. Ujada za mną potężne psisko.

Przed chałupą metalowe banki. Izba z prostymi meblami. Pusta. Nieodstępny zapach przepoconych pierzyn. Jest Maria Michalewiczowa. Rozmawiamy. Nie spodziewałem się, że można aż tak szczerze, bez nieufności, serdecznie... Kobieta czyta dokumenty gestapo:

„...planowana uprzednio zabawa szkolna polskiej młodzieży została przesunięta na 30 sierpnia. Oczekuje się znacznej frekwencji ze strony ludności polskiej. By temu przeszkodzić nasza szkoła powszechna ze Związkiem Młodzieży Hitlerowskiej urządził tego dnia zabawę młodzieżową. Wstęp będzie bezpłatny, by przyciągnąć możliwie całą ludność wsi. Sądzę, że w ten sposób oddam usługi niemieckiej sprawie. W sobotę studenci znajdujący się tutaj na służbie krajowej projektują urządzenie ogniska wspólnie ze Związkiem Młodzieży Hitlerowskiej...”

Heil Hitler
A. Mischke

— Psy — mówi Michalewiczowa.
Przyszła matka Marii. Siwa staruszka o pocziwej i zmęczonej twarzy polskiej wieśniaczki. Przyszedł mąż Marii, pełniący funkcję przewodniczącego w GRN. Dzieci zajęły się zabawą.

Już dawno granat nocy stopił za oknem gałązki jabłoni. Opowieści są długie, czasami makabryczne. Opowieści walki, mełstwa, opowieści o polskości... Szperamy w starym albumie. Zachowało się parę zdjęć z pamiętnego szkolnego święta. Z życia polskiej szkoły w Worytach.

Na zdjęciu grupka kilkunastolatków.
— Ta od lewej — mówi ktoś — to Malgosia Prass.

— Córka tego gospodarza, który pożyczł łaskę... dalej Antek Wojciechowski, nie wiem co się z nim dzieje...
Zapiszek: Maria Greber.
— To właśnie ja, moje panięskie nazwisko — mówi młoda Michalewiczowa... — tego nauczyciela Sikore (o ten, co stoi tyłem na zdjęciu) zamordowali w trzydziestym dwudziestym... tego też. A tu Józef Baranowski. Teraz dyrektor banku.

Każde nazwisko to cząstka pięknej historii Warmii i Mazur. Każde wspomnienie to dokument serdeczny, ojczysty, drogi...

4

Rok 1936. Przytulnie jest w knajpie przy hoteliku „Concordia”. Przed słońcem chro-

TEGOROCZNE egzaminy na wyższe uczelnie znalazły w naszej prasie oddźwięk tak żywy, jak nigdy dotąd. Ukazały się liczne reportaże, artykuły dyskusyjne, pisane z pasją, często z dużą troską o dalszy rozwój szkolnictwa.

Pisze się przede wszystkim, albo i wyłącznie, o błędach popełnianych przez zdających egzaminy. Ogólny ton tych wypowiedzi jest krytyczny, a nieraz bardzo krytyczny, prawie alarmujący.

Po III Plenum staliśmy się bardziej spostrzegawczy i bardziej wymagający — i to zarówno w produkcji, w twórczości artystycznej, jak i w pracy szkolnej. O tych zwiększonych wymaganiach sygnalizuje prasa: „Na wyższe uczelnie nie mogą iść wszyscy kandydaci. Idą najciężsi, najzdolniejsi, najbardziej pracowici, którzy dają już dziś gwarancję, że podolają zastrzeżonym wymaganiom studiów i staną się awangardą młodej inteligencji technicznej” („Życie Warszawy” z 20. VIII.). Oczywiście — nie tylko technicznej.

„Po prostu” z 11. IX. pisze: „...egzaminów wstępnych w latach ubiegłych miały charakter wprost nieprzyzwoicie liberalny”, co „wywierało demoralizujący wpływ na przyszłych kandydatów. Deprecjonowało w ich oczach wartość egzaminów”.

Dodajmy jednak, że społeczeństwu zależy nie tylko na dobrym przygotowaniu uczniów szkół średnich do egzaminów na wyższe uczelnie, ale także chodzi o to, by wszyscy uczniowie — niezależnie od tego, czy będą studiować, czy pracować w jakimś obranym zawodzie — zdobyli odpowiedni poziom wykształcenia, a więc zasadnicze wiadomości i umiejętności, z umiejętnością samodzielnego myślenia włącznie.

A oto kilka opinii o zdającej młodzieży: „Przygotowanie studentów przychodzących na uczelnie jest wciąż bardzo słabe i wbrew oczekiwaniom — nie polepsza się. Braki dotyczą przedmiotów nie tylko łubich, jak matematyka czy fizyka. Studenci wykazują często brak zainteresowań i umiejętności myślenia” („Trybuna Ludu” — 1. X.).

„Ci młodzi ludzie mają poważne luki nie tylko w poszczególnych przedmiotach, ale także w ogólnym wyrobieniu umysłowym, w czytaniu, w znajomości najważniejszych wydarzeń dzisiejszego

nią wielobarwne okienne story, a suche powietrze wpadające przez otwarte drzwi rozrzedza we wnętrzu kwaśny aromat pustych beczek po piwie.

Paweł Kranz w przeciwnieństwie do wszystkich tego typu karmarzy jest zły i astmatyczny. Przez oszkloną gablotę, wmontowaną w kontuar dla zaprezentowania szupaka w galarecie, zerka niespokojnie na dwóch żołnierzy, którzy zapijają się do nieprzytomności. Rozpięli pasy, nawet podkoszulki i opowiadają sobie jakieś nieprawdopodobne, miłosne perypetie. W drugim końcu sali siedzi agent Mischke. Nad jego kufem piwa, nad tysią głową agenta zawisa chmurka papierosowego dymu. Mischke patrzy w okno. Jakis małe zatrzymał się przed pustą wystawą restauracji i dłużej w nosie. Ale widocznie w tej chwili dostrzegł się w szybie, bo splunął w dół, przysiadł nia nieformalną grzywkę i odszedł od wystawy z godnością dorastającego mężczyzny.

W takich momentach Mischke czuje się najwyżej człowiekiem. W takich momentach trudno byłoby mu powiedzieć,

— Nehmen Sie Platz...

— Niech pan siada... co słychać?
Kaczor jest pewny, że przysiadł się do nauczyciela Mischke. Kaczor nie wie o tym, że rozmawia z agentem Mischke. Nie przyjdzie mu do głowy, że człowiek, z którym teraz pije piwo przy jednym stoliku, za kilka lat wrzuci go rękami oprawcy na ruszt krematorium.

— Co słychać, mówi pan? Zabawa nam się udala...
— A tak. Słyszałem. Mieliście jakichś gości z Polski — podobnież z Warszawy?

— Sporo się naszych zjechało. Pośpiewaliśmy trochę. Było przez parę godzin trochę Polski...

Mischke widząc, że Kaczor uśmiełnie nie daje dokładnych odpowiedzi zmienia chwilowo tok rozmowy:

— A to co? — wskazuje na paczkę

— Książki. Sienkiewicz. Orzeszkowa. Prus. Konopnicka, Zeromski...

— Wy, Polacy, to trochę fanatycy jesteście, panie Kaczor, już najwyższy czas, że

Woritten, den 6. Juni 1936.

Beitrag Volksfest der polnischen Minderheit in Woritten.

Am Sonntag, den 14. Juni d. J., soll in Woritten ein grosses Volksfest und Schulfest der polnischen Minderheit stattfinden. Unter Leitung des hiesigen polnischen Lehrers sind bereits umfangreiche Vorbereitungen hierzu getroffen worden. Es sollen Spiele, Gesänge und Theaterstücke vorgeführt werden. Ausser der Bevölkerung von Woritten wird die Minderheit aus der Umgebung und aus Allenstein erwartet. Der Bauer Aloisius Prass, Schriftführer stellt für das Fest seine Kasse und seine Sammlungen zur Verfügung. Es handelt sich um einzelnen Mann, von dem der Gemein-

Kopia donosu agenta Mischke

kiedy to zdążył wciągnąć się w machinę brunatnych.

Kochał otyłą żonę. Chodził do kościoła. Radował się dwójkiem dzieciaków, którymi obdarzyła go Stella. Pozdrawiał sąsiadów energicznym podniesieniem ręki, dłońmi, robił przy tym minę człowieka zdecydowanego skoczyć w samo piekło na skieninie Führera. Poza tym Mischke był nauczycielem historii szkoły niemieckiej w Worytach.

Nauczyciel Mischke, tak jak wlecy ludzie, miał m a l e zachcianki. Zbierał znaczki. Piękny album filatelistyczny otwierała kolumienka „białych kruczków”. Wśród nich znaczek z podobizną geniusza wielkiej Germanii... Mikołaja Kopernika. Tu, w jego niemieckiej szkole, ten sam Kopernik był przeciw rasowemu Niemcem, tam niżej — w szkole Związku Polaków, dla tej garstki schludnych dzieciaków był wiarygodnym zleniawionym językiem był on uosobieniem pięknego, zagubionego kraju, ich kraju. Mischke takował kontynenty wzorem swojego wielkiego wodza. W wyobraźni ruszał na podbój świata.

Mischke drgnął. Do restauracji wszedł polski nauczyciel Kaczor. Kaczor jest spocyny, ma narzucony na rękę jasny pasek i dużą paczkę związaną niedbale konopnym sznurkiem. Podchodzi do bufetu. Astmatyczny Kranz podaje mu piwo. Dopiero teraz, gdy kufel jest przy spragnionych wargach, Kaczor rozgląda się po sali. Mischke wije się pod tym spojrzeniem, ale przezwycięża wrazenie:

byćcie u nas znaleźli swój własny dom, zżyli się z nami, razem pracowali...

— To temat do wielkiej rozprawy, panie Mischke — mówi Kaczor czerwieniąc. — Do tego, żeby zacząć na ten temat rozmowę między nami, musiałby pan znać chociażby zapach polskiej przyrodnych lip, rozumieć tak jak my „Pana Tadeusza” i dostrzegać piękno chociażby jednej ludowej piosenki.

— Zgubi was ten sentymentalizm...

— Zyczylibyśmy sobie tylko takiego wroga, panie Mischke...

Kaczor patrzy nerwono na zegarek. Chwyta paczkę, paczkę i żegna się z niemieckim nauczycielem. Spiesz się do szkoły.

5

Mischke jest już w domu. Wertuje swoje notatki. Prosi żonę o papier i atrament. Kreśli adres:

„Do Komendy Policji Państwowej w Olsztynie... W ostatnim dniu przed świętem można było obserwować polskiego nauczyciela jeżdżącego na motocyklu. Otworci stronnicy Polaków uwerbowali swoich znajomych z Brenden, Bischofsburgu, Riddachu i Raschnungu. W niedzielę, około godziny siódmej przed gospodę Krauzego zajeżdżał autobus firmy Petersen. Autobus ten od razu zwrócił uwagę...”

Wieczorny, rozkoszny zapach sadu przedostaje się do pokoju. Mischke ociera kark krasiastą chustką.

— Stella... komputu...

„...przypuszczenie, że było to ślaganie uczestników pod presją, odpada, gdyż auto-

bus nie mógł pomieścić chętnych.

Szesnaście osób, które z Bischofsburgu szły do szkoły, nie znalazło miejsca. Wynajęcie autobusu kosztowało 95 marek, a przejazd w obie strony bardzo niewiele. Różnica ceny została pokryta z kasy szkolnej...”

— Stella... co do pioruna z tym komputem??

„...nie mogę jeszcze ustalić dokładnego wykazu uczestników. W większości są to znani zwolennicy polskości i kilku już dawniej podejrzanych sympatyków. W Worytach panował wielki ruch. Dbano szczerze o zabawę i wyżywienie. Jeden z restauratorów brał również udział w polskiej zabawie. Mimo największych usiłowań nie udało mi się do tej pory ustalić informacji co do części oficjalnej. Pewnie szczerze oświadczył, że ma również polskich klientów, bez których żyć nie może. Znamienny jest udział wielu młodych ludzi...”

...przebieżanie, Panie Komendancie, było bardzo utrudnione z powodu aktywności nieoprawnych stronników Polski. Już teraz prowadzimy propagandę w sprawie zawodów w piłkę nożną.”

Jaki ten kompot pyszny. Balsam. Mischke ziewnął.

6

Bischofsburg.

W uroczystym kościółku jest w tej chwili chłodno. Od żaru niebios chłonią wilgotne, gotyckie wnętrza. Pachnie kadzidłem i pleśnią. Na chórze organista Popin i grupka dzieci z polskiej szkoły. Cicho grają organy. W notesach, pod piecioliniami, drobne, wyraźne słowa polskiej piosenki. Organista wznosi ręce. Za chwilę je opuści, dając znak rozpoczęcia strofy. Dzieci nabierają powietrza, rozwarły do śpiewu usta...

— Cicho...

Do kościoła wchodzi głośno kilku ludzi. Dwóch zatrzymuje się przy kropielnicach. Trzeci wchodzi do środka. Kleka przed stałą tającą się lampką Świętego Sakramentu. Wstaje. Jest za chwilę na chórze. Wita Popina łodowatym uśmiechem. Kłopotliwie spogląda na przestraszoną dzieciarnię. Organista domyśla się trudnej rozmowy. Daje znak reką. Gromadka zbiega z hałasem po schodach. Niemrawa Marysia Greber nie zdążyła. Wtuliła się za strzeżenie piszczałki instrumentu.

Nie pamięta nic z ostrych, urwanych zdań. Widzi tylko, jak organista podpisuje podsunięty papier. Wyraża obecnemu... ach... Marysia zagryza wargi. Niemiec polkując organisty...

Popin zakrywa twarz dłońmi i opuszczając głowę uderza lokietami o klawisze. O sklepienie kościoła rozbija się fałszywy skowyt niskich i wysokich tonacji. Niemiec oddala się. Jest już na dole. Przed wyjściem kleka przed pomarańczowym pływkiem Świętego Sakramentu...

Popin. Dlaczego dałeś się spłagwiać? Dlaczego zgrzytałeś zębami? Czyba nie przeraziła ci wiadomość, że możesz stracić posadę organisty?

Popin. Cichy bohaterze Ziemi Mazurskiej lat trzydziestych. Rozumiemy się. Żal ci było nie posady, a etud Szopena dyskretnie przemycanych pod koniec każdej mszy w wiązance obrzydłych niemieckich pieśni kościelnych. No tak? Przyznaj się... O Szopena chodziło... o ojczyznę...

Otrzyk zakrwawiony polczek. Zawołaj dzieci z dołu. Rozpisuj nuty. Ale uważaj! Jeszcze dziś w liście do Zarządu NSDAP w powiecie Reszel napisz o tobie:

„Popin złożył oświadczenie, że powstrzyma się od wszelkiej pro-polskiej działalności...”

Polska szkoła w Worytach nie dawała spokoju faszyzom. Oficjalnie nie można jej było zamknąć. Szukano sposobów. Po pamiętnym puczu w Reichstagu podjęto nie szkoły było mocno niewskazane. Wywnioskowano, co innego. Dyskretnie zebrała statystyka dzieci polskich wskazywała, że większość z nich chodzi do szkoły z odległych wiosek. Dzieci niewątpliwie męczyły się codzienną kilkukilometrową trasą. Surowo więc zabroniono, aby dzieci się... męczyły.

Została w szkole czwórka z Woryt. Ta czwórka zanika historię polskiej szkoły. Już nie mówiło się tutaj o Koperniku, nie czytano Mickiewicza i Orzeszkowej.

Dwie dziewczynki: Marysia Greber i Weronika Guzdaj chciały się uczyć dalej. Przyjęto je na kursy gotowania w Gietrzwałdzie, urządzone dla niemieckich dziewcząt, które niebawem, zgodnie z wolą Führera, miały same znaleźć się na gospodarstwach.

Dziewczynki po trzech tygodniach zakończyły edukację, bo dziwnie jakos dzień w dzień przepadali na nie dyskursy, szorowania ganków. Wrocili do wioski.

Faszyści triumfowali.

I już w zasadzie było „alles gut”. Stał tylko nadal, zamieszkały przez polską rodzinę budynek szkolny. W agencie Mischke prawdziwym faszyście burzyła się krew na widok tego domu. Zmienawiony budynek istniał. Temperatura czystej, aryjskiej krwi, rosła, im częściej pojawiała się w powietrzu nici babiego lata roku 1939. W polskich rodzinach wyrzynano suchawki aparatu detektorowego. Ktos w samym sercu Polski wyzywał o pomoc. Jak wobec tego oni mieli krzyżować? Latwiej było w Warszawie znosić bomby, aniżeli tutaj, w Worytach patrzeć na rozkładany pisk agenta Mischke.

Wieczorem faszyści przemaszewowali przez wioskę z pochodniami. „Mamy pozwolenie od Führera...” — tak zaczynała się pieśń wylających szeregów. Potem kilku pijanych odgryzło się od pochodni. Wygnęli siekiery spod marynarek i wskoczyli do budynku szkoły.

Polacy zdążyli uciec. Gdy wrócili, zastali tylko popojowisko. Pod domem nie miały wietrzyk przewracał kartki z rzuconych książek: Sienkiewicz, Prus, Zeromski...

8

Nie znalazłem cię, nauczyciela Kaczor. Nikt w Worytach nie wie nawet o twoim grobie. Skąpe są nawet wspomnienia...



Występ dzieci polskich w Worytach — dyryguje nauczyciel Sikora

Wracam z Woryt tą samą drogą. Przez wzgórze. Usiadłem, żeby spokojnie zapalić i pomyśleć. Na nic nie zdała się próba zsumowania wrażeń. Było ich za wiele. Są sprawy, wobec których dorosły człowiek staje się dzieckiem...

Wydałoby mi się, że siedlę z mną na tym woryckim wzgórzu sam Michał Lengowski i deklamował swoje niezdarne wiersze Świętej Warmii.

Obok, w gąszczu srebrnych świerków, wrzeszczało jakieś ptaszysko...

Po tegorocznych egzaminach na wyższe uczelnie (3)

C o p i s z ą i n n i

śweta i życia naszego kraju” — pisze „Życie Warszawy” z dnia 14. IX. — i dodaje: „Ten fakt obciąża szkołę średnią, jej kierowników, pedagogów...”

Z artykułów zamieszczanych w gazetach nie trudno odczytać często powtarzany zarzut, że młodzież nie umie samodzielnie myśleć, że posługuje się utartymi sloganami. Np. na egzaminach z nauki o Konstytucji — jak pisze „Życie Warszawy” z 6. IX. — większość wypowiedzi „cechowała jedno: niezwykły dar do operowania sloganami, hasłami i zdecydowana nieumiejętność mówienia własnymi słowami o codziennych sprawach naszego życia i problemach polityki międzynarodowej”.

„...usta pełne frazeologizmów o możliwościach zdobywania wiedzy w Polsce Ludowej... i własna niewiedza, niemal półanalfabetyzm. Zbyt wiele sloganów, zbyt mało przemyślanych prawd słyszałem na egzaminach, by można było zjawisko to nazwać pojedyńczym i mało groźnym” („Po prostu” — 11. IX.).

Zjawisko analogiczne, choć niewątpliwie w innym zakresie, wystąpiło także na egzaminach, jakie składali asystenci absolwenci uniwersytetu do Instytutu Nauk Społecznych w Warszawie. Atmosferę panującą na tym egzaminie tak określa Jadwiga Sienkierska w artykule „Niepokojące sygnały” („Trybuna Ludu” — 7. IX.): „Rutyna, szablon, bezproblemowość, niezgłówny „spokój ducha” — oto co głównie dalo się zauważyć podczas tych niepokojących smutnych egzaminów”.

Jeżeli — jak stwierdzają gazety — absolwenci szkół średnich i wyższych nie mogą się pochwalic samodzielnością myślenia, to tym bardziej nie można spodziewać się tego po absolwentach szkół podstawowych. Egzaminy sygnalizują istnienie zła, nad którego usunięciem pracować muszą szkoły wszystkich stopni.

Polemiczny artykuł tygodnika „Po prostu” (18. IX.) stając w obronie napiętynowanych w cytowanym wyżej arty-

kule absolwentów uniwersytetu wskazując jako winowajców — profesorów: „...nieśwety, omawiane egzaminy są jedynie odzwierciedleniem ślepej uliczki, w którą wprowadzili nas wykłady, zamianiane w rzućcie sloganów, ćwiczenia przekształcone w szkolarskie wkuwanie tekstów i dyskusje, w toku których wszyscy zgadzali się ze sobą. Dlatego zamiast dawać do zrozumienia, że winni są ci, w których zabito samodzielne myślenie, należałoby raczej oskarżyć sprawców tej operacji, profesorów i urzędników od nauki, których założenie dydaktyczne prowadzi nie do rozwijania studentów mózgow, ale do ich atrofii”.

I z głosów prasy nie trudno odczytać, że bezpośrednio odpowiedzialni za stan obecny — zdaniem pism — są zarówno profesorowie wyższych uczelni, których wychowankowie są najczęściej nauczycielami szkół średnich, jak i ci właśnie nauczyciele.

Nasuwa się jednak pytanie, czy do tej kategorii współwinnych nie należałoby zaliczyć także autorów programów i podręczników. Czy jedną z przyczyn sloganowości, schematyzmu wśród młodzieży, a i wśród dorosłych także, nie jest styl wielu naszych gazet, a nawet niektórych utworów zaliczanych do literatury pięknej.

Alte przeciwko panowaniu schematu i sloganu w literaturze i sztuce, w naukach humanistycznych — toczy się już od pewnego czasu na łamach różnych pism nieustanna batalia, która niewątpliwie daje pozytywne rezultaty. W szkolnictwie i pedagogice natomiast walka ta jest wciąż jeszcze słaba, a raczej nie istnieje.

Z artykułów zamieszczanych w gazetach najczęściej przebiegała troska o to, by szkoła poprawiła swoją pozycję w tym froncie. Nieliczne nieumotywowane wysiłki (np. „Trybuna Robotnicza” z dnia 17—18. IX. w artykule „O przemysłach nieuczniwa”) nie mogą zmienić naszego sądu, że prasa swą ciętą i trochę bolesną dla nauczycieli kryty-

ką chce nam naprawdę pomóc w usuwaniu starych nawyków, których nie mogliśmy nie raz sami dostrzec. Niektóre gazety nie tylko alarmują, lecz zaczynają wysuwać śmiałe koncepcje naprawy zła. W „Po prostu” (18. IX.) obok żądań skrócenia programu znajdujemy i taki nowy postulat: „Zbyt krótki okres trwania nauki w szkole. Skrócenie czasu nauki o jeden rok odbija się ujemnie na poziomie absolwentów szkół średnich, a poza tym powoduje, że na uczelnie przychodzą właśnie dzieci... Dlatego też ci młodzi ludzie zaczynają poważnie myśleć o nauce dopiero pod koniec drugiego roku studiów, wówczas, gdy stoją się dorośli”.

Nie można także pominąć uwag tego pisma co do samej postawy części nauczycieli w stosunku do uczniów. Zdaniem pisma, nauczyciele „budują swój autorytet na sztucznej powadze i przełasci między sobą a swoimi uczniami. Tacy nauczyciele nie będą dobrymi wychowawcami i nie wzbudzą wśród młodzieży zainteresowania dla nauki”.

Niewątpliw

Moja praca ze środowiskiem

JEDNYM z ważniejszych problemów absorbujących stale nauczycieli jest wzmacnianie wpływu szkoły na środowisko. Wiemy, jak ogromną pomoc w kształtowaniu się psychiki młodego człowieka daje nam dom wtedy, gdy wychowuje w duchu prawdy głoszonej przez szkołę. Dlatego właśnie każdy nauczyciel, który chce, by jego praca wychowawcza z młodzieżą miała mocne podstawy, aby nie groziło jej załamaniu, musi postawić przed sobą dwa zadania — poznać dokładnie środowisko i pomóc w przebudowie życia i światopoglądu tego środowiska.

Wielu, bardzo wielu nauczycieli rozumie to i chętnie bierze na siebie trud przebudowy psychiki człowieka. O jednej z form tej pracy pisała już Maria Kamińska w artykule pt. „Główna dziedzina pracy społecznej nauczyciela” („Głos Nauczycielski” Nr 34 z dnia 21 sierpnia 1955 r.). Podkreśliła ona wielkie zasługi nauczycieli w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi. Ja chcę poruszyć tutaj inne, bliższe temu zagadnieniu dziedziny, a przede wszystkim rozwój ruchu amatorskiego. W większości wypadków inicjatorami powstawania wiejskich zespołów artystycznych są nauczyciele. W jaki sposób ta forma naszej pracy wiąże się z wychowaniem i nauczaniem w szkole? Spróbuję wykazać to na przykładach zaczerpniętych z własnego doświadczenia.

Początkowo wiele kłopotu miałam z opracowaniem na lekcjach problematyki aktualnej, takiej jak obowiązkowe odstawy, spółdzielczość produkcyjna itp. Dzieci zachowywały się wtedy biernie, a wywabiły do odpowiedzi skrytynie omijały własne przeżycia związane z tymi zagadnieniami. Nie trudno mi było doszukać się przyczyn tego zjawiska. W bezpośredniej rozmowie z rodzicami dowiedziałam się nowej dla mnie rzeczy: „Pani tak uczy, bo tak pani każe, a my wiemy swoje”. Przynębiło mnie to oświadczenie. Wolalabym, by zaatak-

wali mnie wręcz, by rozgorzała walka — byle nie to ugodowe, obrażające mnie stwierdzenie. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że to, jakże błędne, przesławianie wpajane dzieciom w domu może bardzo poważnie podkopać moją pracę wychowawczą. A nie ma chyba nauczyciela, którego dążeniem nie byłoby uzyskanie zaufania i miłości młodzieży — dwu niezbędnych czynników koniecznych do otrzymania pozytywnych wyników w nauce.

Co robić? Czy pójść po prostu na akcję „przełagania”? Czy dzielić podważaniu zaufania dzieci do rodziców pozyskać zaufanie do szkoły? Nie byłam nigdy zwolenniczką obniżania autorytetu rodziców i z wielką rezerwą odnosiłam się do poczyniń wychowawczych takich nauczycieli, którzy przeciągali uczniów na stronę szkoły i zadowoleni z połowicznie go sukcesu nie robili nic, by zażegnać konflikt ucznia z domem.

Analizując to wszystko postanowiłam rozpocząć od „pedagogizacji” rodziców, umiając ją nie tylko w formie przemówień na zebraniach, ale i angażując rodziców do pracy społecznej i kulturalnej, co powinno przyczynić się do szerszego poznania dzisiejszej rzeczywistości. Zaczęłam okrężną drogą od zajęć z młodzieżą pozaszkolną. Założenie świetlicy LZS-u, występy artystyczne, czytelnictwo — to wszystko spowodowało, że i starsi powoli „wychodzili ze swych podwórerek”. Zgłosiło się do mnie kilka kobiet z prośbą, bym im pomogła w założeniu Koła Gospodyń. Na to tylko czekałam. Pracę w nowoutworzonym kole zaczęłam od zorganizowania wycieczki do Warszawy. Żadna z tych 30 kobiet, dotychczas nie widziała stolicy, toteż wszystkie oglądały ją z radosnym podziwem: „A wiecie to prawda, co dzieciom w szkole gadają?”

Kiedy w jeden z zimowych wieczorów wracałam wraz z członkiniami Koła Gospodyń z teatru, w którym serdecznie przeżywałyśmy losy „Tani” Arhuzowa,

jedna z kobiet powiedziała: „Patrzcie no, cożają własnych nóg, którym ulżył, zrzucił 7 zł ile to się człowiek napatrzył, a przed wojną tylko bogaci stali było na to”.

Takie „lekcje poglądowe” z rodzicami dawały oczekiwany rezultat. Następnie moje akcje jeszcze bardziej przyspieszyły zmiany zachodzące w psychice wsi. Do zespołu artystycznego zaprosiłam starszych. Początkowo ociągali się, bo jakże to, tyle krzyków na grzbiecie i jeszcze na scenę wylazi! A co na to powiedzą ludzie? Te i tym podobne wątpliwości starałam się rozprężyć w szczerzej, serdecznej rozmowie. A że nie tak nie mobilizuje człowieka jak wiara w jego możliwości, dlatego po namyśle nie tylko przyjęli ofertę, ale jeszcze powołali do pracy swoich znajomych. I tak powstał zespół złożony z 20 osób, z których większość część stanowią gospodarze w wieku od lat 30 do 60. Opracowywaliśmy adaptację sceniczną powieści Orzeszkowej „Dziurzywie”, za wystawienie której otrzymaliśmy I miejsce na centralnych eliminacjach zespołów wiejskich w Białymstoku.

Nie tyle ucieszył mnie sam sukces zespołu, ile jego praca. Przecież wchodził do niego nie tylko rodzice moich uczniów, ale i ich dziadkowie. Do roboty wzięli się poważnie, po gospodarsku. Przy słabym, naftowym świetle (zamiar zachodził im oczy zmęczone starością i patrzeniem w tekst. Okolika wrzawa: „Powariowali na starość!” — twierdził jeden, inni czekali, co z tego będzie. A dzieciaki chodzą dumne jak pawie i pisali mi w wypracowaniach: „Moja mama występuje w zespole artystycznym”. Wspólna praca w świetlicy, wspólny trud nieczyniły z jej uczestników zwarty, ofiarny kolektyw. Tu stopniowo zaczęło rozumieć istotę współdziałania odpowiedzialności zbiorowej. Gdy jeden z najstarszych członków zespołu spóźnił się na samochód wiozący nas na występy — gonili nas przez trzy godziny różnymi środkami lokomocji, nie wyla-

zając własnych nóg, którym ulżył, zrzucił buty.

Wiele podobnych przykładów posłużyło mi do rozmów z dziećmi na temat przestrzegania dyscypliny kolektywnej pracy.

Dzięki wyjazdom na występy i wycieczki rodzice poznali bliżej rozmach dzisiejszego życia i trud z tym związany. I tak już sami zaczęli aktywnie włączyć się do spraw, do których przedtem odnosił się niechętnie. Jeszcze przed zimą zobowiązali się nie tylko przodować w akcji żniwowej, ale zorganizować manifestacyjną odstawę zboża i pociągnąć za sobą innych. Zobowiązanie wykonał w terminie i ponad plan. Nie też dziwnego, że kiedy na lekcji poruszyłam temat obowiązkowych odstaw, dzieci z zapalem opowiadały mi, jaki to był ruch na wsi, gdy wszyscy na raz chcieli młócić, i że wozy jechały z transparentem, i że w gazecie pisali o Modlicy.

Kiedy przerażam z dziećmi czytanki o życiu innych narodów, często opieram się na przeżyciach z V Festiwalu. I znowu dzieciom to zagadnienie jest bardzo bliskie. Cały nasz zespół teatralny uczestniczył w Festiwalu i przyniósł na wieś moc wrażeń. Sprawy przysiężni ludzi różnych ras i walki o pokój ugruntowały się wśród dzieci dzięki opowiadaniom rodziców i sąsiadów o warszawskich niezapomnianych dniach.

Rodzice nie tylko nie przeszkadzają mi teraz w pracy, lecz odwrotnie — pomagają. Większość uczniów ze starszych klas poszła do szkół rolniczych, niektórzy przygotowują się do zawodu nauczycielskiego. Zespół wieczorami uczy się wierszy Mickiewicza na zaplanowaną wieczornicę. W Modlicy, mimo braku światła elektrycznego, wydaje się jakby życie pojaśniało. Sporo trzeba było przezwyciężyć trudności, ale w tym pomagała ta oświeca, którą Jazłowski („Nauczyciele na wsi”) nazywa umiejętność zbliznienia się do ludzi i wiara w ludzi.

Moja praca i doświadczenia przekonały mnie o wielkiej słuszności zdania wyrażanego w „Pedagogice” Jesipowa i Goncezarowa: „Marks i Engels wykazali, że środowisko odgrywa wielką rolę w życiu człowieka i wywiera nań silny wpływ; środowisko nie jest jednak niezmiennie — dokonują się w nim przemiany będące rezultatem rewolucyjnej działalności ludzi”.

Na taką pracę, która przynosi nam w zamian przyjaźń rodziców i dzieci, warto znaleźć czas i siły. Przesada jednak, jak wszędzie tak i tu, jest skądinąd. Jeśli będziemy na pracę ze środowiskiem patrzyli przez pryzmat troski o dziecko, to nigdy nie oddalimy się od szkoły i jej zadań i nigdy praca ta nie pochłonie nas w takim stopniu, by realizować ją kosztem lekcji. Złe jest, jeśli nauczyciel staje się bardziej instruktorem kulturalno-oświatowym niż nauczycielem, i złe jest, jeśli jak ślimak w skorupie zamyka się tylko w czterech ścianach swojej szkoły. My, wychowawcy nowego człowieka, powinniśmy nie zapominać o oświeceniu Lenina, iż szkoła poza życiem to kłamstwo.

MARIA ŁOPATKOWA
Modlica k/Rygowa

OSTRYM Piórem

Dzisiaj lekcji nie będzie...

BYŁ piękny dzień październikowy, kiedy wybrałem się do pewnej wiejskiej szkoły, żeby napisać pogodny reportaż. Szkoła nie była wesoła szeroka wiejską drogą i gwizdałem „Karolinkę”. Babie lato od czasu do czasu muskało „Siwy włos” na mojej skroni. Byłem jakos rzuwne nastroszony i czując, że reportaż wypadłby bardzo ciepło, gdyby...

Bo właśnie kiedy zbliżałem się do przyjemnego budynku szkolnego, zaniepokoiła mnie dziwna martwość w szkolnym obejściu. Okna zamknięte. Brama też. Nie słychać ani chóralnych odpowiedzi dzieci, ani groźnych upomnień nauczycieli. Cisza. Wszedłem na ganek i przekonałem się, że drzwi są zamknięte. Czyżby już po lekcjach? Spojrzałem na zegarek. Godzina dziesiąta. Wiele?

Rozczepiałem się wokół: do szkoły przyjechała była karetka: „Jestem na zebraniu. Dzisiaj lekcji nie będzie, 2.X.1955”.

Na, co? Różnie. Zdarza się. Wleźdłem, że pracuję tu nauczycielka-społeczniczka i między innymi dlatego się tu wybrałem. Czytałem w gazecie, że została wyróżniona na eliminacjach chłopskich zespołów teatralnych czy czytelniczych. Pewno wyróżnia się także w gromadzkim radzie narodowej, w straży pożarnej, w Lidze Kobiet, w Kole Gospodyń... No, co? Trzeba pocieszać na lekcje.

Chcę nie chęć, zawróćłem w stronę stacji, przenocowałem w nowym mieszkaniu i rano już znowu wędrowałem wiejską ścieżką. Znowu dzień był ładny, znowu gwizdałem „Karolinkę”, znowu byłem w pogodnym nastroju. Reportaż wypadłby podobnie, ale...

W okienku znowu karetka, tym razem dla odmiany na okładce zeszytu: „Dzisiaj lekcji nie będzie. Konferencja trwa, 3.X.”

Tym razem wracałem już bez humoru i bez szczególnego humoru wędrowałem nazajutrz do niegospodniej szkoły. Ale uparłem się, że by zobaczyć wreszcie, jak ta upośledzona nauczycielka uczy dzieci. Reportaż byłby nieco krytyczny, ale...

Nie, nie, nie chcę pewno uwierzyć — a tak było naprawdę. W okienku karetka nowa karetka, a na niej grubo czerwonym ołówkiem

wypisano: „Lecji nie będzie. Mam zebranie” — i data: „1.X.”

Co za dużo to niedobro! Byłem już naprawdę zły. Kiedyś u licha ci społecznicy uczą? Co sobie myśli władze? Dlaczego nikt temu nie polozu kresu? Parskałem ze złości, ale uparłem się, no uparłem się i już. Delegacja mi się kończyła, pieniądze też — ale jednak zostawiłem jeszcze na noc w mieszkaniu nie tylko krytyczny, ale wręcz złośliwie wędrowałem do tej samej szkoły. Reportaż byłby złośliwy i gromiacy, ale...

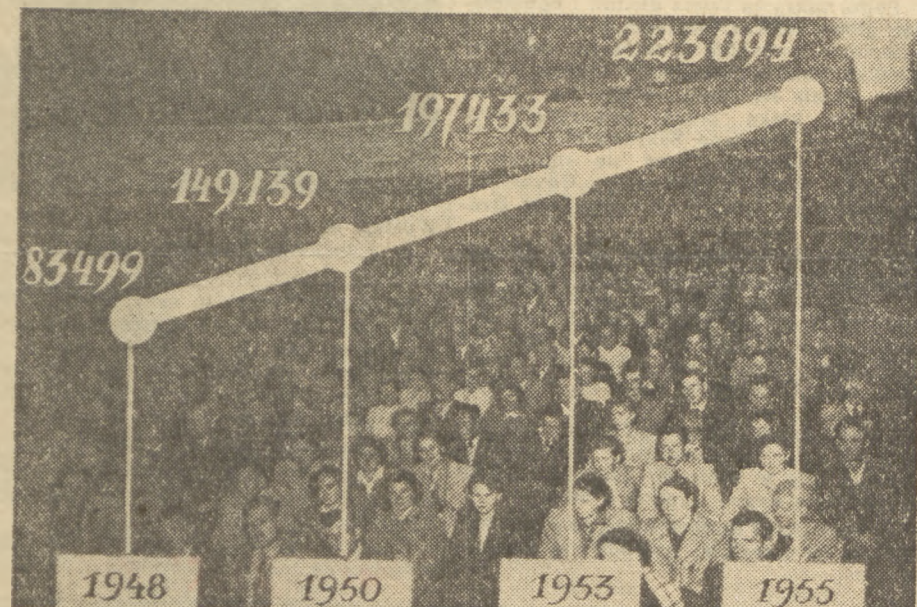
Ale w oknie tkwiła ta sama, co wczoraj, karetka — tylko przekreślona była atramentem data „1.X.”, a wpisana „5.X.”

Wielekły, wzbudzony i oburzony popędziłem do miasta, wskoczyłem do pociągu i postanowiłem napisać takie paragrafy — co mniejszym czynię, jeżeli nie wierzę, że to prawda, proszę, sprawdźcie wezwania skierowane do nauczycieli-społeczniczy, o której pisałem z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łodzi, Oddział Kultury N Kl 4/48.55 (litera i pierwsza litera bez niewyraźna) z dnia 27.IX.1955 r.; z Ligi Kobiet, Zarząd Powiatowy Łódzki, bez numeru, z 25.IX.55 r. i znowu z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łodzi, L. dz. Or. I 73/13.55 z 1.X.1955 r. Początek narad: godzina 9 rano, 10 rano i 12. W tekście pisma Ligi Kobiet znajdują się wyrazy: „obecnosc Wasza jest konieczna”. Pismo PTRN głosi, że w porządku dziennym przewidziano „ustosunkowanie się do nieobecnych na poprzednim posiedzeniu”. — Więcej nagany? A może głębiej?

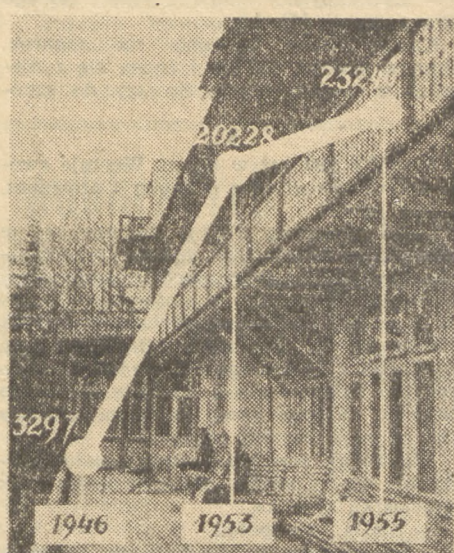
Współuczniaki szkołom, w których pracują upośledzeni nauczyciele, pozostają

ANDRZEJ DRAZGA

STATYSTYKA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



O liczebnym wzroście szeregów ZZN wymownie świadczą cyfry



W bieżącym roku z uwzględnieniem wypoczynkowych skorzystało siedmiokrotnie więcej nauczycieli niż w roku 1946

Przytłoczony co było brudną w rękach i pracy szkolnej, przetrwał w lepszej przyszłości, w zwycięstwie szkoły demokratycznej. Toteż dziś mimo podstępów wieku czuje się bardzo dobrze, a praca pedagogiczna przynosi mu duże zadowolenie.

W SZYSTKO, co było trudne w życiu i pracy szkolnej, przetrwał z niezłomną wiarą w lepszą przyszłość, w zwycięstwo szkoły demokratycznej. Toteż dziś mimo podstępów wieku czuje się bardzo dobrze, a praca pedagogiczna przynosi mu duże zadowolenie — pisał do naszej redakcji kolega Jan Zygmunt Pietrusiewicz, nauczyciel z Dąbrówki. I zaczął list od słów: „Rozpocząłem pracę nauczycielską w roku 1903”.

W Wydziale Oświaty w Końskich pokazał mi Dąbrówkę na mapie: najdalej północno-zachodni cypel powiatu. Odległość — 51 km. Czy można dojechać koleją? Nie. Końskie to najbliższa stacja w powiecie. Można — od Piotrkowa. Ale z Piotrkowa — 35 km. Autobusem? Tak, przez Czermona, a tam trzeba przesiąść na Skotniki — i od Skotnik już tylko 6 km. Ale autobus chodzą raz na dobę i tego dnia już odjechał.

W takiej to wsi zagubionej wśród lasów pracuje kolega Jan Zygmunt Pietrusiewicz, którego chciałam poznać od chwili, gdy przeczytałam w redakcji jego list napisany energicznym, młodzieńczym charakterem pisma.

— Pietrusiewicz? Wiem, wiem! Dobry nauczyciel — pisze do nim — powiedział Przewodniczący PRZ. PRN — i uprzejmie uśmiechnął mi aut.

— Pietrusiewicz? A jakże, znam — uśmiecha się szofer. — Był moim nauczycielem. My tu prawie wszyscy w Końskich to jego uczniowie. Dobry człowiek, proszę pani. Niech pani o nim napisać.

Dojechaliśmy już w ciemnościach. Byłam trochę zdetonowana tym, że tak na noc zjeżdżam do nieznajomego człowieka i że — być może — sprawię mu kłopot. Ale wystarczyło paru minut, żebyśmy się czuli jak w domu. Kolega Pietrusiewicz siedział właśnie przy stole w kuchni i przy małej naftowej lampce (w Dąbrówce nie ma elektryczności), poprawiał zeszyt uczniowski. Zona układała pasjansa. Oboje wsi, właściwie biali jak mleko, oboje ruchliwi, pogodni, gościnni.

Przeniesiliśmy się z lampką do pokoju, dostaliśmy gorącej, dobrej, monej herbaty i prawdziwego wiejskiego chleba z masłem. Gawędził mi swobodnie i beztętnie — a z tej gawędy wylazł mi się powoli obraz życia nauczyciela, można by rzec, z działa — prądu.

Jan Pietrusiewicz urodził się w tej samej Dąbrówce. Oleciec jego był tu nauczycielem w czasach, gdy Sienkiewicz zaczynał druk „Trylogii”, a Prus kończył „Lalkę”. Brat ojca był także nauczycielem w Szydłowie. Nauczycielskie tradycje kontynuuje dziś córka kolegi Pietrusiewicza, Janina, nauczycielka i żona nauczyciela w Skarżysku. Tylko wnuczka wylamała się — studiuje stomatologię.

Młody Jan kształcił się w seminarium w Solcu n/Wisłą. A od 19 roku życia był nauczycielem.

— Ale tylko w trzech szkołach — śmieje się wesoło. — Tyle

lat, a tylko trzy szkoły. W latach 1903—1907 w Sukowie (gmina Przytyk pod Radomem), od 1907 do 1932 w Końskich i od 1.IX.1945 — do dziś w Dąbrówce. I Dąbrówkę wybrałem sobie sam. Przyjeżdżałam tu, gdzie spędziłem najwcześniejsze dzieciństwo.

— Mnie się czasem w zimie przykrzyło. Bez elektryczności, przy lampce... — mówi pani Maria, ale za to latem...

Pani Maria sama nie uczyla nigdy — ale od tylu lat jest towarzyszką życia nauczyciela, że swobodnie i ze znanstwem bierze udział w rozmowach. Czasem coś przypomni mówiąc, czasem podpowie nazwisko. Pobral się w 1909 roku tylko trzech lat brakuje im do złotych godów.

— Jakże miała pracować — w tamtych czasach to tak nie bywało... — mówi kol. Pietrusiewicz. — Nawet na emeryturę poszedłem dlatego, że córka zaczęła pracować jako nauczycielka. Powiedziano mi, że dwie osoby pracujące w rodzinie, wobec bezrobocia, to za dużo. Albo ja, albo ona. Wiele zostałem emerytem, a że byłem w pełni sił i zdrowia, zacząłem dorabiać w ubezpieczeniach. Dopiero w czasie wojny zaczęła się bieda... Rozmawiałem przez chwilę o ciężkiej jeszcze obecnie sytuacji emerytów, o niewystarczających do życia emeryturach, o kłopotach materialnych nauczycieli...

W pogodnym, ciepłym pokoju o dużym weneckim oknie, prawie zasłoniętym piękną, rozrośniętą paprocią — robi się przez chwilę mroczno. Trudno tu, wobec ludzi podeszłych wiekami, użyć argumentu, że za kilka lat będzie lepiej, zwłaszcza jeśli sytuacja międzynarodowa itd... Za kilka lat... kiedy człowiekowi przeszło siedemdziesięcioletniemu już dziś trudno jest pracować. Bakać coś niewyraźnie o tym, że dziś nie ma bezrobocia, że wszyscy członkowie rodziny pracują, mogą więc sobie nawzajem pomagać. Ale kolega Pietrusiewicz uciną krótko:

— Nie, całe życie sam na siebie pracowałem — więc i obecnie jeszcze uczę...

— Och, on jeszcze jest taki silny — wie pani, z Czermona od autobusu to 18 km robi na piechotę jakby nigdy nie — mówi pani Maria i uśmiecha się niemal filutecznie do nadającego meza. Widać, że przez całe życie przyzwyczaiła się do „odpedzania chmur” z meżowskiego czoła i że potrafi to robić skutecznie.

Kilkakrotnie jeszcze wracamy do spraw, które „bola”. Bo młodzieńcza cecha kolegi Pietrusiewicza jest to, że nie omija spraw i rzeczy trudnych. Boryka się z nimi. Chce je sobie wyjaśnić, zrozumieć, chce zważyć to, co uważa za niesłuszne. A nie wszystko mu się podoba. Na przykład programy szkolne. — Za dużo tego jest, za trudne — mówi. — Za dużo się wymaga od dziecka wiejskiego, które obarczone jest pracą przy gospodarstwie, a uczy się wieczorem przy małej lampce.

O, my mamy lampę nr II — dodaje — a przecież i tak nie jest zbyt dużo światła. A chłop paki „pijatkę” i to jedną dla całej rodziny. Czy można dziecku zadawać tyle, ile wymaga program? Trzeba, trzeba zredukować programy. Lepiej mniej, a dobrać niż dużo i po lebkach. Ciesze się, że te prace są rozpoczęte i czekam niecierpliwie na nowe programy.

Opowiada mi o kłopotach szkolnych. A potem na moją prośbę pokazuje zeszyty, które właśnie poprawiał. Cwiczenia z rosyjskiego, klasa VI. Oglądam te zeszyty ze zdumieniem i z zachwytem. Dzieci z Dąbrówki to drugiego roku nauki piszą po rosyjsku poprawnie, a przepisują bezbłędnie. Każde ćwiczenie jest poprawione — ileż tu pracy nauczyciela!

Kolega Pietrusiewicz uczy w pełnym wmiętarze godzin. Przewodzi klasę III, najliczniejszą w szkole (36 uczniów), bo to jest

Wizyta w Dąbrówce

„Jego” klasa od początku, od pierwszego roku nauki, a oprócz tego ma rachunki w IV klasie i rosyjski w V, VI, VII. Żadnych ujęć. Robi tyle samo, co najmłodszy nauczyciel szkoły, który dopiero rok temu opuścił Liceum Pedagogiczne. I robi — jak widać — pięknie.

Rozmawiamy o innych nauczycielach szkoły. O każdym gospodarze mówią życzliwie, z sympatią. O szkole i uczniach — z dumą — bo wielu jest prymusami w Piotrkowie i Łodzi, w Tomaszowie i Końskich.

Był już późny wieczór. Srebrzysto-szara kotka przyszła upomnieć się o kolację i mrucząc ocierała się o kolana pani Marii. Knot lampy zaczynał powoli się ściemniać. Ale zaczęliśmy właśnie mówić o odbudowie Warszawy, o Zjeździe, o pięćdziesięcioleciu i o wydarzeniach 1905 roku. Kolega Pietrusiewicz wspomina, jak nauczyciele zbierali się na tajne narady w Radomiu, jak uchwalili tam, że nie będą uczyć rosyjskiego w klasach I i II i jakie były wtedy srogie wytyczne, żeby na tym przystąpić i wyrzucić nauczyciela z pracy. A opowiada z takim wojowniczym uśmiechem, z takim żywym błyskiem pogodnych oczu, że widzę przed sobą nie weterana, lecz młodego zbuntowanego nauczyciela z Sukowa, z tamtych lat. Nie ma przy tym nic w jego

opowiadaniach z pompy i fałszywego patosu — przeciwnie, ujęcie jest raczej anegdotyczne, a ton zadzierzasty i nie pozbawiony humoru. Jakby sam na siebie patrzył z odległości lat z pogodną aprobatą.

Przyjaźniłem się wówczas z kolegami z Przytyka i z Kaszowa. Razem jeździłszy do Radomia, jednocześnie przestaliśmy uczyć po rosyjsku najmłodsze dzieci. Był wówczas naczelnikiem „uczelnioj dyrekcji” okręgu radomskiego bardzo srogiego jegomość, niejaki Stankiewicz. Otóż któregoś dnia dostaliśmy wiadomość od kolegi z Przytyka, że otóż u niego Stankiewicz i że zaraz jedźcie do niego. Przyjechał. Egzaminuje dzieci, a te najmłodsze nie po rosyjsku, ale ani nie po polsku. „Pan się zaniedbał!” — mówi Stankiewicz do mnie. Coż robić, milcze. Pogroził, pokręcił i pojechał dalej do Kaszowa. A kol. Szczerzenowicz z Kaszo-

wa nawet starszych dzieci prawie nie uczył, ciągle jeździł do Radomia i politykował, był naszym łącznikiem. Uprowadził go o Stankiewicza, ale to nie mogło pomóc. Wizytacja wypadła fatalnie i Szczerzenowicz został z miejsca zwolniony. „Niech pan się spieszy ze zwolnieniem mnie — powiedział buńczucznie do Stankiewicza — bo kto wie, czy jutro będzie pan jeszcze mógł to zrobić”. Trzeba takiego zbiegu okoliczności, że nazajutrz istotnie Stankiewicz został zabity na ulicy. A ponieważ na chwilę przed zamachem podpisał jeszcze w biurze zwolnienie Szczerzenowicza z pracy, więc zaczęły się u nas rewizje. Oczuliśmy nagłe mój domek wojskiem. Byłem dość spokojny, bo rewolwer mój (któż z młodych nie zdobył sobie wówczas broni!) był dobrane ukryty. Nagle, przy wyrzucaniu kieszeni podczas rewizji, wypadła mi laska rewolwerowa na podłogę. Brzęknęła cichutko, jakby ostrzegawczo. Co robić? Z pewną miną odsunąłem ręką zandarmów. Ostrożnie, rozdeptałem mi pan spinke! Nachyliam się, podnoszę łuskę i usiłuję ją sobie wepchnąć do dziurki w kolnie rzyku pod kratkami. Udało się. Nie nie zauważyli. Pytają: „Kto zabił Stankiewicza?”. Mówię: „To Stankiewicz zabity, no, patrzcie państwo, a dopiero tu był”. Pytają: „Kto urządził napad na sklep monopolowy w Przytyku?”. „Zaluję, ale mnie nie proponowali udziału” — odpowiadam. No i nie znaleźli i pojechali.

Kol. Pietrusiewicz śmieje się i mruczy oczy. Jeszcze dziś cieszy się, że się wówczas udało.

Odjeżdżam nazajutrz przed świtem. Kiedy o 4 rano ze świeczką w ręku wchodzę do kuchni, zastaję już gospodarza domu pod lampą przy kuchennym stole z kartką w ręku.

— Żeby nie zapomnieć, bo mamy jeszcze czas w drodze, zanotowałem parę kwestii do przedyskutowania z panią — mówi. Wychodzimy na szeroką wiejską drogę. Zaczyna się już liliowy rozwidniać. Duże domy toną w zieleni. Na ogrody i łaki kładzie się mlecznobiały gęsta mgła. Czekamy na autobus i dyskutujemy na tematy wynotowane na kartce: czy Związek nie powinien więcej uwagi zwracać na poziom etyczny i kulturalny nauczycieli, czy nie powinien np. omawiać z młodymi takich spraw, jak etyka seksualna i małżeństwo, bo widzi się mało budujące rzeczy i nikt się o to nie troszczy. Albo: czy powinny być protekcje przy przyjmowaniu do szkół średnich, bo zdarza się, że uczeń, który nawet nie ukończył 7 klasy dostaje się do liceum, a pilny i dobry pozostaje na lodzie.

Tylko niech pani nie myśli, że to u nas w Dąbrówce są takie rzeczy. Nie, to „ze świata”, słyszałem o tym po prostu. Ale nie daje mi to spokoju.

Nie wiem, czy wyczerpałbym rejestr z kartki, bo właśnie z daleka rozległ się hukot autobusu. Ale wiem, że jest piękna cechą człowieka, który przebiegł taki smutny zaciąg, że zainteresowanie dla wszystkich spraw ludzkich i chęć walki ze wszystkim, co złe.

Zanim pojeżdżaliśmy się kolegi Pietrusiewicz przeprosił mnie na chwilę i podszedł do jakiegoś stojącego obok młodej kobiety.

— Dzień dobry pani. Chciałem pani coś pokazać, o (wyjaś) z kieszeni jakiś drobiazg, widzi pani, to Zdzich bawi się tym na lekcji. Niech pani z nim porozmawia, przecież już powinien spoważnieć...

I potem jeszcze parę życzliwych słów: — A co słychać w domu? A dokąd to pani się wybrała? Do Sulejowa? Szczęśliwej podróży...

Autobus ruszył w mlecznorożną mgłę wschodzącego dnia. Za nami została Dąbrówka, wieś zagubiona w lasach. I stary nauczyciel z młodym sercem, i mały Zdzich, który powinien już spoważnieć, by jak najwięcej nauczyć się nie tylko z książki, ale wprost z życia, od swego nauczyciela.

Od nauczyciela, któremu nie, co się dzieje w Polsce, nie jest obojętne.

ELŻBIETA JACKIEWICZOWA